Nr. 208. Lwów — Środa dnia 11 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy [illegible] równocześnie z żądaniem [illegible] adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer [illegible] we Lwowie . . . 6 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: [illegible] Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 20 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Jacka i Prota | Ścięcie ś. Jana
Jutro: św. Gwidona W. | Aleksandra

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 2
Zachód „ „ 5 „ 38
Długość dnia godzin 12 min. 36
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Słówko o smutnym procesie.

Studenci ruscy przegrali proces w Wiedniu. Inaczej być nie mogło, bo się nietylko rozminęli z rozumem i przyzwoitością, ale także z kodeksem karnym. Jeżeliby jednak ktokolwiek z nas, idąc za zdaniem zaślepionych szowinistów, chciał uważać wyrok trybunału wiedeńskiego za polski tryumf, to niech się wstrzyma, bo niechże nas Bóg uchowa od takich tryumfów! I to nietylko dlatego, że podczas procesu nie zdobyli się świadkowie dowodowi na odwagę cywilną: jedni z nich — jak rzekł obrońca dr. Rode — poszli w ślady Kararów hecy na uniwersytecie; i nie dlatego także, iż się odsłonił fakt istotnie „niepojęty“ — jak się wyraził przewodniczący trybunału, — fakt, że nikt z tych osób, zatrudnionych przy uniwersytecie, które widziały napad na dra Winiarza, albo wiedziały o nim, nie pospieszył mu na ratunek, lecz wszyscy się pochowali; ale przedewszystkiem dlatego, że w europejskiej demokracyi tego gatunku, którego rzecznikiem był w znanym swym liście do dziennika *Zeit* p. Bjørnstjerne-Björnson, zawsze ci studenci pozostaną męczennikami sprawy narodowej, a to taka świetlista aureola, że jej nie zgasi nawet istotny tryumf. Demokratyczna opinia Björnsonowskiego typu nie potępi ruskich studentów ani za ich wandalizm, ani za burdę na uniwersytecie, ani za ich wcale nie męczeńskie zachowanie się w sądzie. Wiernym przedstawicielem takiej właśnie opinii, wcielonej jej żywem i jej głosem, który teraz zabrzmi w całych Niemczech, a za ich staraniem w całej także Europie, jest dr. Rode. Co on mówił i jakim mówił tonem, to samo i tak samo poczną teraz powtarzać nasi najserdeczniejsi, za nimi zaś inni. Śmiech, który zabrzmiał w sali sądowej, gdy odczytano list p. Głąbińskiego, był przecież odezwaniem się tej formującej się już opinii.

Niezaprzeczenie, wszędzie w Europie jest także inna, rozważna, o wiele oceniająca od tamtej opinia i ona wcale nie będzie uważała studentów ruskich za szermierzy żadnej sprawy narodowej, lecz się bardzo zdziwi, że w ogóle akademicy mogą być tak nieokrzesani, że ta opinia nie wychodzi na ulice, nie hałasuje na zgromadzeniach, nie zakrzykuje przeciwnych jej zdań rykiem: „Hańba!“ Po stronie słuszności będą więc najwytrwalsi w sądach, lecz zarazem tak nieliczni i wszędzie dziś odsądzeni od głosu, że ich zdanie nie zaważy.

Przegrali proces ruscy studenci, ale przed najbardziej rozpowszechnioną w Europie opinią Björnsonowskiego typu wygrała go ta sprawa narodowa, której rzecznicy oni się ogłosili i posadzili ją między sobą na ławie podsądnych. To jasno wynika z wielu uwag przewodniczącego w czasie rozprawy, a zwłaszcza w zakończeniu jego wywodu. Tak jest po stronie ruskiej.

A jakże po naszej? Po naszej — wygrały proces poniszczone sprzęty uniwersyteckie, lecz przegrał go sam uniwersytet lwowski. Przedstawił się on nie jako ognisko wiedzy i wspólnej pracy naukowej profesorów i studentów, złączonych w jedno grono wzajemną życzliwością, zaufaniem, szacunkiem, złączonych w takie grono w imię ukochanej nauki i jakichś wzniosłych pragnień, — ale przedstawił się on zbiorowiskiem ludzi, których nic nie spaja, oprócz bardzo pospolitych względów: studenci chodzą na uniwersytet, bo muszą przejść przez ten pytel, aby potem mogli robić urzędnicze „karyery“, profesorowie zaś nie są uczonymi, ani pedagogami, lecz są agitatorami, lub politycznymi działaczami, albo wreszcie tylko biurokratami. My wiemy, że tak w całości nie jest, bo przeciwnie, w gronie profesorów lwowskiego uniwersytetu znajdują się zarówno siły pedagogiczne i naukowe, lecz to się przed procesem nie odsłoniło; odsłonił on jeno to, że są na uniwersytecie lwowskim agitatorowie szowinistyczni w profesorskich togach i biretach. Podczas procesu stała jakby pod pręgierzem — znieważana i wyszydzana — nasza cywilizacya, nasze poważanie obcych praw narodowych, godność naszych „świeczników“, a byłoż silne, piorunujące i przekonywające skarcenie tego poniewierania? Byłoż władne ust zamknięcie szydercom? Nie! Było tylko urzędowe, nakazane regulaminem sądowym upominanie, że znieważano nieobecnych, którzy nie mogą się bronić. Tylko tyle. Zimniej, formalistyczniej być nie mogło, bo skąd by się wziął zapał do obrony uniwersytetu, kiedy on przed trybunałem nie przedstawił się ogniskiem czystej nauki?

Dziś na pocieszenie swych serc plakatami głoszą nasi szowiniści, że oto „hajdamaków zasądzono“. Lecz w oczach sędziów z obcego narodu nie musieli być ci hajdamacy ani bardzo okrutni, ani dzicy, skoro zasłużyli tylko na miesiące więzienia. Tak przecież się karze każdą uplanowaną burdę w mieście urzędowem. Co dla nas było najważniejszem w zdarzeniu z 23-go stycznia r. b., to dla sędziów bezstronnych z obcego narodu o tyle jedynie istniało, o ile skłaniało ich ku wyrozumiałości podsądnych.

Tak oto myśmy wyszli z tego procesu.

A sami oskarżeni jak wyszli? Pozowali na orędowników sprawy narodowej, chcieli być głosem, krzyczącym o krzywdach, chcieli być bohaterami i męczennikami, a zdobyli się tylko na wypieranie się wszystkiego, składanie na wódkę, pitą przed burdą, na Krata, który zbiegł, na innych także, nieznanych. W swej Akademickiej Hromadzie radzili, jak urządzić burdę. Byli tam, którzy nie chcieli burdy, ale przed sądem [illegible] studentom, lecz dlatego, że trzeba zaszanować siły na agitacyę wyborczą. Więc oto jak myślą i czem się zajmują studenci, za przykładem niektórych swych profesorów! Oskarżeni zdobyli się przed sądem na trywialne znieważanie polskich uczuć i w takich momentach okazywali dużo werwy, ale nie potrafili wznieść siebie i swego czynu na jakąś ideową wyżynę. Tak, jak oni wyszli, mogła wyjść pospolita każda ludowa gromada. Lecz czegoż więcej można od nich wymagać? Wszakże to są jeszcze bardzo młodzi ludzie i w dodatku bardzo napojeni jakąś złością, a nie kierowani przez profesorów-pedagogów.

Tak tedy nikt z tego procesu dobrze nie wyszedł.

Dlatego jest on smutny.

Korespondencye.

Wiedeń 9 września.

(Strach publiczności przed ospą. — Natłok osób chcących dać sobie zaszczepić ospę. — Wizyta marynarzy japońskich. — Zgromadzenie kolejarzy. — Kara za bierny opór.)

(y). Obawa publiczności przed ospą jest wciąż ogromna i wzmaga się z każdym dniem, pomimo, iż rozmiary teraźniejszej epidemii nie zwiększają się i są wprost nieznaczne w porównaniu do owych lat, gdy ospa w Wiedniu naprawdę panowała. Urzędownie skonstatowano do tej pory 98 wypadków zasłabnięcia na ospę, a 9 wypadków śmierci, w roku zaś 1880 zachorowało na ospę 2.253 osób, a umarło 525, w roku 1881 zachorowało 3.290, a umarło 906, w roku 1882 zachorowało 2.844, a umarło 808, w r. 1885 zachorowało 3.084, umarło 875, w r. 1891 zachorowało 2.038, umarło 761. Widzimy tedy, że rozmiary teraźniejszej epidemii są kilkanaście razy mniejsze, a jednak publiczność boi się i to żywo, śpieszy do urządzonych przez magistrat w 23 punktach miasta lokali, gdzie bezpłatnie szczepią ospę i daje się szczepić. W ciągu ostatnich dni pięciu zaszczepiono ospę w tych lokalach miejskich przeszło 106.000 osób. Oprócz tego rozmaite urzędy, banki i wielkie domy handlowe zgodziły pewną liczbę lekarzy, by zaszczepili ich personal, a znana firma kupiecka Gerngross na Mariahilferstrasse urządziła u siebie ambulatoryum, w którem klienci jej mogą bezpłatnie sobie zaszczepić ospę.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi sanitarnej, ustanowionej przez ściślejszy wydział miejski do zwalczania epidemii, wyrażono ubolewanie z powodu, że publiczność jest tak łatwowierna, iż pomimo, że każdy nowy wypadek zachorowania na ospę podany bywa do wiadomości publicznej, wierzy najniedorzeczniejszym plotkom, roznoszonym przez wiedeńskie kumoszki i przez to niepotrzebnie się niepokoi. Zarazem wydano zakaz obnoszenia po domach towarów w dzielnicy Favoriten, gdzie najsilniej ospa grasuje. Drobni kupcy i grajzlernicy wiedeńscy rozwinęli akcyę, zmierzającą do tego, ażeby wogóle w całym Wiedniu zakazano handlu obnośnego, zwłaszcza artykułami spożywczymi, powołując się na to, że tacy domokrążcy roznoszą tylko choroby. Szczególnie domagają się sklepikarze rozłożenia jak najściślejszego nadzoru nad Słowakami i Słowaczkami, uprawiającymi handel obnośny jarzynami i owocami. Ci przekupnie słowaccy nocują w niezdrowych norach po kilkanaście osób w jednej izbie i to krajówki ich są rozsadnikami chorób zakaźnych. Zanim władza poweźmie stanowcze decyzye w tej sprawie, postanowiono zwrócić się do właścicieli domów z prośbą, ażeby każdy z nich zakazał przystępu do swego domu domokrążcom i żebrakom.

Dziś przybywają tu zajmujący goście: admirał japoński Jjuin, komendant eskadry, która w ciągu kilku tygodni już zwiedza najważniejsze porty europejskie i obecnie znajduje się w Tryeście, tudzież ośmiu oficerów marynarki japońskiej, należących do tej eskadry. Przybywają oni z Tryestu, ażeby przedstawić się Cesarzowi, który przyjmie ich pojutrze na osobnej audyencyi. Dziś będą w Operze na przedstawieniu, jutro daje tutejszy ambasador japoński Uchida obiad na ich cześć, pojutrze zaś podejmować ich będzie śniadaniem zastępca komendanta marynarki austryackiej wiceadmirał Kneissler. Sam komendant admirał hr. Montecuccoli przyjmował ich już w Tryeście, gdzie wszyscy prześcigali się w składaniu dowodów sympatyi dzielnym marynarzom japońskim. Oba pancerniki, należące do eskadry admirała Jjuina „Tsukuba“ i „Chitose“ są przedmiotem powszechnego podziwu. Pierwszy z nich jest całkiem nowy i zbudowany został już po wojnie, „Chitose“ zaś brał zaszczytny udział w bitwie pod Tsuszimą, a odznaczył się także tem, iż zatopił rosyjski krążownik „Nowik“. Admirał Jjuin mówi biegle po angielsku, a w obejściu jest skończonym dżentlemanem.

Onegdaj odbyło się w hali ratusza tutejszego zgromadzenie kolejarzy, zwołane przez kartel rozmaitych organizacyi, a mające na celu wymusić na zarządach kolei prywatnych polepszenie płac personalu pod groźbą biernego oporu. W toku dyskusyi podnoszono ostre skargi przeciw kolejom prywatnym, a osobliwie przeciw towarzystwu Staatsbahnu i jego prezydentowi, znanemu finansiście Taussigowi, tudzież przeciw kolei Południowej, która robotnikom zajętym przy jej liniach w Styryi i Karyntyi płaci zaledwie 60 ct. dziennie. Uchwalono tedy rezolucyę, domagającą się, ażeby płace robotników, tudzież innego personalu, zatrudnionego przy kolejach prywatnych, zrównano z płacami na kolejach państwowych. W szczególności wyrażono żądanie, aby początkowa płaca sługi kolejowego wynosiła przynajmniej 1000 koron, podurzędnika przynajmniej 1600, a urzędnika przynajmniej 1800 koron, i ażeby pensya sług podnosiła się automatycznie aż do maximum 2200 koron, a pensya podurzędników do 3000 koron. Urzędnicy zaś mają aż do osiągnięcia płacy 3000 koron awansować co dwa lata o 200 koron, a od 3000 do 4800 koron co trzy lata o 400 koron. W końcu uchwaliło zgromadzenie, iż na hasło dane przez kartel organizacyi, rozpoczną kolejarze energiczną walkę przeciw zarządom kolejowym.

Z Pragi donoszą, że prezydent tamtejszego wyższego sądu krajowego Wessely oddalił ze służby państwowej 30 praktykantów sądowych, którzy brali swego czasu wybitny udział w biernym oporze. Poprzednio już ukarano za to samo przewinienie 40 starszych praktykantów, z których wielu miało już egzamin sędziowski, odebraniem im pobieranych przez nich stypendyów po 70 koron miesięcznie.

Syonizm.

Dr. Bertold Merwin, redaktor *Jedności*, organu żydów polskich, zamieścił w *Gazecie Narodowej* kilka bardzo ciekawych artykułów o tem, jak się syonizm Herzla przerodził w Galicyi w doktrynę polityczno-społeczną, wrogą Polakom. Jest to zatem rozprawa, zasługująca na rozpowszechnienie. Streścić jej prawie niepodobna, bo jest napisana zwięźle, z wielką literacką wprawą; wszystko w niej ciekawe, wszystko ważne. A więc tylko ze skróceniami bardzo małemi podajemy Czytelnikom artykuły p. Merwina.

I.

Właśnie mija lat dziesięć, kiedy syonizm w dzisiejszej formie, dzisiejszemi dążnościami i tendencyami święcił swe narodziny. Już przedtem istniała grupka ludzi w kraju, która się mianowała syonistami, wydawała tygodnik *Przyszłość* i marzyła o ojczyźnie. Lecz za siedmioma górami, siedmioma rzekami... Było to zupełnie nieszkodliwe, bezwpływowe, niewinne zbratanie się kilkudziesięciu jednostek. Do mas żydowskich wcale nie docierając, o zajęciu stanowiska wobec narodów kraj zamieszkujących nie myśląc, nie mając nic wspólnego z polityką — schodzili się ci ludzie w skromnym lokalu (Rynek 12), wygłaszali odczyty, pisali artykuły, urządzali teoretyczne dyskusye.

I byłby ten miniaturowy ruch zamarł wskutek braku sił żywotnych i bezpłodnego wyczerpania się w sferze teoretycznego gadulstwa — gdyby nie potężna fala z zewnątrz, która przypłynąwszy z zagranicy, embryo to wydymała do kształtów olbrzymich. Był to Herzl. Za sto lat imię Teodora Herzla owiane będzie aureolą geniusza, człowiek ten stanie się postacią legendarną. Już dziś są ku temu naloty. Boć też człowiek ten — który pozatem nie przekraczał miary przeciętności — swem „stań się!“ powołał do życia nowoczesny syonizm, wprawił w ruch grudę, która wyolbrzymiała w lawinę. Herzl był twórcą. Misya jego była skończona wraz z owem potężnem: „stań się!“ Pamiętam, lat temu sześć, z jaką błyskawiczną szybkością syonizm herzlowski przyjmował się w kołach młodzieży akademickiej. Zydzi-Polacy mieliśmy większość olbrzymią we wszystkich stowarzyszeniach akademickich; aliści jakby z pod ziemi wyrastały zastępy młodzieży, entuzyastycznie do idei syońskiej przywiązane. Opanowawszy jedno towarzystwo za drugiem, poczęli myśleć o narybku, założyli pismo dla młodzieży gimnazyalnej, którą zorganizowali w kółkach i sekcyach. W tem stadyum ruch syoński był czysto akademicki. Obejmował jeno inteligencyę, zajmował się kwestyami zgoła niepraktycznemi, wpływu na życie i jego potrzeby nie mającemi, marzył o Palestynie, igrał słowami, przesiąkł fantastycznymi pierwiastkami — i to mu zyskiwało zapalne serca młodzieży. Cóż jednak działo się tymczasem u mas żydowskich, u tych rzesz, które byłyby wówczas uważały za obrazę, gdyby je ktoś zaanektował dla syonizmu? Masy te marły z głodu. I znowu powiem bez ogródek: wina nasza, wielka wina nasza i to zarówno żydów-Polaków, jak i Polaków-chrześcijan, żeśmy zdaleka na nędzę żydów po małych miasteczkach spoglądali, a właściwie, żeśmy wcale w tę stronę nie spoglądali.. Kto jednak w to piekło zajrzał — to syoniści. Zajrzeli i z wrodzonym żydowi sprytem wyczuli podatny grunt dla agitacyi. I podczas gdy społeczeństwo polskie i nadal nad 800-tysięczną masą nędzarzy w kraju przechodziło do porządku, agitatorowie syońscy, zakasawszy rękawy, zabrali się do roboty.

Robota agitacyjna syonistów nie szła w parze z programem partyi syońskiej. Bardzo to ważna dystynkcya, której społeczeństwo polskie nie rozumie i z której często powstają nieporozumienia. Idąc w lud, agitator syoński nie wnosił haseł syońskich. Niktby mu bowiem nie był uwierzył, niktby za nim nie poszedł. Na podstawie wielu doświadczeń, a nawet po doświadczeniach wyborczych bieżącego roku, mogę z całym naciskiem stwierdzić, że lud żydowski, szerokie masy, wcale syońskiemi w znaczeniu programu partyi syońskiej nie są; że kraj nasz uważają za swą ojczyznę, że są tubylcami i takimi być pragną; że program bazylejski uważają za fikcyę, że o wyemigrowaniu ani myślą. A choćby narodowo nie byli uświadomionymi Polakami, to zawsze jeszcze, mimo syonizmu, uważają ziemie polskie za swą ojczyznę. gdzie kości ich przodków spoczęły i gdzie oni sami spoczną.

Dlaczegoż więc agitacya syońska tak łatwo się przyjęła? Z dwóch powodów: bo lud przedstawiał (wskutek przeraźliwej nędzy i społecznego upośledzenia) grunt dla wszelkiej przewrotowej agitacyi podatny, powtóre zaś, bo agitatorowie swój program odpowiednio do sytuacyi, którą wśród żydów znaleźli, przystosowali, program bazylejski odpowiednio przykroili. Przedewszystkiem — wiedząc dobrze, że tak praktyczni ludzie, jak żydzi, nie dadzą się wziąć na lep fantasmagoryj palestyńskich — zmienili firmę i pod zmienioną firmą działać poczęli. Żydowi na prowincyi nie mówili nic o herzlowskich planach światoburczych, o angielskich pertraktacyach, podróżach dyplomatycznych, biurze centralnem w Kolonii itd. Z tego wszystkiego żyd byłby się śmiał.

W miejsce syonizmu wprowadzili ruch narodowo-żydowski, mający swe uzasadnienie, pole działania i ujście w kraju, nie zmierzający swymi celami poza granice kraju, zwracający się przeciw współmieszkańcom, negujący istniejące formy, pragnący stosunek do obu narodowości oprzeć na innych zupełnie podstawach. To było pierwsze „przykrojenie“ programu ad usum Galicyi. Lecz to nie wystarczało. Żyd jest konserwatystą, zasklepionym w swym rytuale, niechętnie się przejmującym wszelkiem nowatorstwem. Krytyka sama istniejącego porządku rzeczy nie przekonywała go; duszę miał na dziesięć spustów zamkniętą przed agitatorem, szkalującym otoczenie polskie, malującym nędzę w jaskrawych kolorach, ale ostatecznie dalekim od światopoglądu i duchowego życia żyda małomiasteczkowego. Wtedy syoniści użyli nadzwyczajnego konceptu i dusze żydów przed nimi się rozwarły: zagrali na nutę wyznaniową... Przed front swej partyi postawili kilku rabinów, język polski zastąpili w agitacyi żargonem, przy każdej okazyi śpiewali pieśni ludowe żargonowe. Wmówili w żyda, że są zbawcami tradycyi nie hebrajskiej, lecz żargonowej, że ratują zwyczaje wyznaniowe przed zamachami, czynionymi na nie przez asymilatorów.

Żyd galicyjski, ten ciemny, ortodoksyjny żyd, wierzy obecnie, że go syonizm ratuje przed Europą, że ratuje jego pejsy, chałat, perukę żony, koszerny wikt przed „zasymilowaniem“, tj. upodobnieniem do „goja“. W tem przeświadczeniu żyda leży potęga partyi syońskiej. Bez konkurencyi był też pewien syoński kandydat na posła, który swym wyborcom obiecywał, że wystara się, aby w każdym pułku była koszerna kuchnia, rytualny rzezak itd. Z taką obietnicą żadna, choćby najidealniejsza reforma społeczna konkurencyi u ortodoksyjnego żyda nie wytrzyma. Że ten sposób agitacyi jest cofaniem wstecz, w zamierzchłe czasy średniowiecza, w ciasną uliczkę „ghetta“ — cóż to agitatora obchodziło. Uprawiał duszołapstwo—i ono mu się udawało.

Dla ludzi, znających stosunki wśród żydowstwa w kraju, powodzenia syonizmu nie były niespodzianką. Były one naturalnym wynikiem sytuacyi. Żyd głosował na kandydata syońskiego nie dlatego, iżby się uważał za członka partyi syońskiej i na program tej partyi się pisał, lecz po pierwsze, ponieważ nędza wśród nas doszła do zenitu, poprzedni przywódzcy nie wiele się o niego troszczyli, więc zapragnął popróbować z nowymi ludźmi, obiecującymi cuda; powtóre, ponieważ ci ludzie pod płaszczykiem wyznaniowym obiecali go wyratować przed kulturą europejską, przed zalewem cywilizacyi, bo go — wyodrębniali.

I tu doszliśmy do ciekawego momentu w

---

78)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Marya, niezmiernie blada, ale z obliczem rozjaśnionem uśmiechem, na pół smętnym i łagodnym, zdołała otworzyć swe serce, może łamiąc je i szarpiąc, tej słodkiej i namiętnej jego wymowie. A kiedy Jerzy, uszczęśliwiony tem, że odzyskał na nowo swoją dawną poczciwą siostrę, bolał nad tem, że ją temi ostatniemi laty, tak dalece zapoznał, że nawet nie odtrącił od razu monstrualnego podejrzenia i wyrażał z zapałem głęboką cześć, którą miał dla niej, Marya która nie pragnęła więcej, wznosiła ku niebu oczy, błyszczące jeszcze łzami. I Marya także, biedna matka, modliła się, by pragnienie Jerzego spełnionem zostało. Zresztą to dzieciątko (chłopiec rozumie się), było po troszę pragnieniem całej rodziny; ale nadzieje zmniejszały się z każdym dniem, z każdym miesiącem.

Nawet Lalla była tem umartwiona, ale nie chciała tego okazywać. Zależało jej na tem, by zazdroszczono zupełnego jej szczęścia, i dlatego powtarzała ciągle, że mieć dzieci, to tylko nudziarstwo! Ale potem... Pier Luigi podśmiechiwał się z przekąsem... Julia uśmiechała się, a książę.... biedny książę! On najbardziej był tem zbolały! Otrzymał on już bowiem przyzwolenie, że pierworodny potomek hrabstwa della Valle miał nosić połączone nazwiska obydwóch rodzin i nazywać się: Prosper, Jerzy, Marya, Anatol hrabia della Valle, książę d'Eleda. ale... ażeby mieć pieczeń z zająca, co najmniej zająca mieć trzeba, więc aby módz mieć przyszłego księcia d'Eleda, potrzebnym był... potomek hrabiego della Valle.

Jerzy, ze swojej strony, pilnował się, by się nie zdradzić nawet z cieniem niezadowolenia; a to najprzód dlatego, że nadto swoją żonę kochał, a potem z powodu, że żona jego we wszystkiem go owładnęła i miała nad nim wielką przewagę. Ona się tak łatwo gniewała. A gniewy Lalli, pomimo jej słodkiej łagodności i uprzejmego spokoju, były głuche i uporczywe. Nie krzyczała, nie robiła scen, ale nie odzywała się do niego ani słowem, i na wszystko, co do niej mówił, odpowiadała: „jak chcesz“ — niezmieniając głosu ni wyrazu twarzy, a na jego pieszczoty była lodowato zimną.

Najbardziej uporczywy jej gniew, który Pier Luigi nazywał *les colères blanches*, miał Jerzy do zwalczenia w pierwszych dniach pobytu w Santo Fiore. Zaledwie Lalla przekonała się, że mąż jej nie miał żadnego podejrzenia, żadnej podstawy do podejrzenia i był pewny, że jest czystą jak niewinna gołąbka, pomyślała zaraz o obronie na przyszłość, a także trochę chciała się zemścić za doznane przerażenie i obawy. Jerzy próbował wszelkich środków, ażeby ją uspokoić: łagodności, pieszczot, próśb i wymówek; nie było sposobu jej wzruszyć! Lalli zanadto o to chodziło, by mu dać nauczkę, którąby dobrze zapamiętał, i kiedy w końcu ustąpiła, a ustąpiła jedynie dlatego, bo sama zaczynała być znudzona własnym uporem, chciała jeszcze jakąś z tego korzyść dla siebie wyciągnąć — i to się jej udało.

— Dobrze, zapomnę i przebaczę — rzekła do Jerzego, który ją błagał — ale pod jednym warunkiem.

— Jakim? wszystko co zechcesz...

— Musisz być szczerym i odpowiedzieć otwarcie „tak“ albo „nie“, na jedno moje pytanie...

— Powiem ci wszystko.

— Prawda, że to wuj Pier Luigi miał tę przykrość... — i Lalla uśmiechnęła się z drwiącą złośliwością — miał tę przykrość, iż otworzył ci oczy?

— Wybacz, ale zanim odpowiem, trzebaby...

— Albo tak, albo nie!

— Ale...

— Tak, albo nie?

Jerzy tak na nią spojrzał, iż mogła zrozumieć, że dobrze odgadła, ale nie chciał tego otwarcie powiedzieć.

— Wiedziałam to, wiesz, wiedziałam!... Ale ty tego nie wiesz jednak, dlaczego twój kochany wuj mnie nienawidzi?

— Nie, Lallo, nie może ciebie nienawidzieć, przeciwnie bardzo cię kocha!

— Zanadto... zanadto! — zawołała Lalla, zarumieniona, drżąca ze wstydu i z oburzenia. — Wiesz, Jerzy, musiałem się siłą mocą bronić!... Zdradziecko mnie pocałował.... Wypędziłam go z mojego pokoju... I dlatego się mści...

— On?... Pier Luigi?... Pier Luigi?! — zawołał Jerzy zrywając się na równe nogi.

— Tak!... Dlatego tylko, że to był on... Pier Luigi... dlatego, że był twoim wujem, milczałam... wszystko stłumiłam w sobie! Ale wiele się napłakałam. Jerzy! Płakałam sama, w ukryciu, płakałam ze wstydu, z gniewu, ze wstrętu!... Boże! Boże! co za straszne dnie i straszne noce! Ale miałam nadzieję, że będę przynajmniej mogła oszczędzić ci tej wielkiej boleści! Jednak teraz... nie mogę już dalej milczeć! Czuję się w obowiązku, mam obowiązek powiedzenia ci wszystkiego! Miałam nadzieję, że sposób, w jaki się z nim obeszłam, wystarczy; tymczasem nie; pomyliłam się! Jest o tyle złym i przewrotnym, o ile brzydkim i wstrętnym! Skorzystał z samejże mojej dobroci, aby mi zaszkodzić!... To infamis!

I Lalla, cała drżąca, wybuchnęła gwałtownym płaczem.

Jerzy blady, zmieniony, nie powiedział ani słowa. O! gdyby Pier Luigi był mu się w tej chwili pod rękę nawinął, byłby go wypoliczkował... zabił.

Ale potem nie mógł się dłużej powstrzymać: ten nędznik, który czyhał na jego honor, czyhał na jego żonę, był bratem jego matki!.... I padł na fotel, ukrywając twarz w rękach.

Lalla przestała płakać, przytuliła się do piersi męża i okryła go pocałunkami.

— Nino mój, Nino mój! Twoja Lalla tak cię kocha!

Jerzy westchnął, wstrząsając głową; Lalla czuła, kochająca, usiadłszy mu na kolanach i ściskając go pięknemi pachnącemi ramionami, znów go całowała i całowała go ciągle, szepcąc mu miłe i rozkoszne słówka, z których każde było pieszczotą.

— O, Nino mój, tyś był niesprawiedliwym dla swej malutkiej Lalli i niesłusznie ją sądziłeś; wątpiłeś o niej, o jej przywiązaniu dla siebie: wyłajałeś ją, przeraziłeś okropną sceną; zmusiłeś ją do nagłego wyjazdu, który był jakby ucieczką z Borghignano, a wszystko to dlaczego?... dla kogo?... Z powodu brzydkiego i złego człowieka!... Ale odtąd zawsze wierzyć będziesz swojej Lalli, prawda?... twojej Lalli, która cię tak kocha!...

— Tak...

— Będziesz mi zawsze wierzył?... I nikomu innemu?

— Tak! Tak! — odpowiedział Jerzy zwyciężony, pocieszony, rozkochany; a Lalla w nagrodę takiej obietnicy, całowała go tak namiętnie, że był niemal szalonym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

rozwoju kwestyi syońskiej w kraju: do rozszczepienia programu na palestyński i krajowy, a wraz za tem do kwestyi wyodrębnienia żydów od narodu polskiego, od otoczenia.

Odpowiedzialność adwokata za poruczony mu proces.

Niezwykle interesującą i ważną jest kwestya, czy i o ile adwokat, który podjął się prowadzenia jakiegoś procesu odpowiedzialny jest za jakieś zaniedbania przez niego lub przez jego kancelaryę popełnione, a przynoszące klientowi szkodę. Liczne już na ten temat przeprowadzono procesy; jest wiele orzeczeń najwyższego Trybunału, które w rozmaitych wypadkach rozmaicie rozstrzygają tę sprawę. Swieżo znów najwyższy Trybunał rozpatrywał i rozstrzygnął jeden z takich wypadków, który ze względu na zawarte w nim kombinacye zasługuje na szczególną uwagę. Oto słuchacz techniki p. S. uczył pewnego młodzieńca, niejakiego p. A. jako nauczyciel domowy, mianowicie przygotowywał go z matematyki i geometryi wykreślnej do matury realnej. Z opiekunem ucznia swego panem T., pensyonowanym oficerem marynarki ugodził się, iż otrzymywać będzie za naukę po 5 koron za godzinę. Ostatecznie na pewien czas przed maturą pomiędzy opiekunem ucznia p. T, a nauczycielem p. S. przyszło do jakichś nieporozumień, a w następstwie ich do sprzeczki, w której opiekun miał p. S. obrazić. Obrażony nauczyciel zaprzestał lekcyi i zażądał obrachunku. Rachunek był następujący: 577 godzin udzielonych lekcyi po 5 koron = 2885 koron; na poczet tej kwoty otrzymał nauczyciel 1300 koron, rościł więc sobie pretensyę na 1585 koron. Opiekun odmówił mu jej wypłaty, twierdząc, że według umowy pieniądze te mają być mu wypłacone tylko w tym razie, jeżeli uczeń zda maturę, ponieważ jednak nauczyciel przedtem już przerwał naukę, zatem nic mu się nie należy. Nauczyciel wystąpił ze skargą przed sąd; powstał proces, w którym zastępstwo swoje i swego pupila powierzył pan T. adwokatowi wiedeńskiemu dr. P. W pierwszej instancyi sąd przyznał nauczycielowi całą! przez niego żądaną kwotę 1585 koron. Przeciwko wyrokowi temu chciał p. T. wnieść rekurs, zdarzyło się jednak co następuje: W czasie kiedy wyrok był stronom doręczony, właśnie adwokat pana T. — dr. P. przeprowadzał się i z powodu tego przez kilka dni były wszystkie papiery w jego kancelaryi w nieporządku. Dopiero więc w parę dni po doręczeniu wyroku znalazł go dr. P. wśród swoich papierów i nie wiedział ściśle, którego dnia mu go doręczono. Prosił więc pana T., ażeby zechciał się dowiedzieć ściśle określonej daty doręczenia. Pan T. podjął się tego i zarazem wziął od dra P. wyrok, ażeby go przeczytać i porobić swoje uwagi. Przez kilka dni jednak nie zgłaszał się pan T. Ostatecznie adwokat napisał do niego list, w którym go ostrzega, żeby nie zwlekał, gdyż termin wniesienia rekursu może przeminąć. Wtedy pan T. dnia 17 października 1906 roku odesłał adwokatowi wyrok, na którym własnoręcznie napisał, że został on doręczony mu dnia 9 października. Z powodu tego termin do wniesienia rekursu upływałby dopiero z dniem 24 października. Nazajutrz tj. 18 października widział się jeszcze dr. P. osobiście z panem T. i prosił go, aby jeszcze raz sprawdził, czy rzeczywiście wyrok został doręczony dnia 9 października. Pan T. poszedł do sądu i powróciwszy stamtąd, zupełnie stanowczo zapewnił adwokata, że jak sam przeczytał w recepisie, wyrok doręczony był dziewiątego. Adwokat wysłał jeszcze do sądu jakiegoś pisarza ze swojej kancelaryi, który informacyę p. T. potwierdził. Adwokat napisał rekurs i wysłał go pocztą dnia 21 października; rekurs wszedł do sądu dnia 23. Sąd zaś go odrzucił jako spóźniony. W rzeczywistości bowiem termin rekursu upłynął już 22 października, a to dlatego, że wyrok był doręczony adwokatowi doktorowi P. nie dnia 9, ale dnia 7 października. Omyłka zaś p. T. powstała stąd, że poczta nie doręczyła wyroków obydwom stronom jednego dnia, lecz adwokatowi pana T. doręczyła go dnia 7 października, zaś adwokatowi owego technika-nauczyciela dnia 9 października. Pan T. snadź nie zoryentował się, który z recepisów jest dowodem doręczenia której ze stron i dlatego był przekonany, że wyrok został jego adwokatowi doręczony dnia 9 października. Rezultat tej omyłki był taki, że wyrok przyznający owemu technikowi 1585 koron urósł w moc prawną; zatem opiekun musiał z pieniędzy pupila zapłacić tę kwotę wraz z kosztami, a że licząc na przewleczenie sprawy przez rekurs nie był przygotowany na wypłatę tych pieniędzy i musiał pewne przedmioty już zafantowane, nagle zrealizować, poniósł w ten sposób dalsze jeszcze straty, które razem obliczył na 5181 koron i wystąpił przeciwko adwokatowi dr. P. ze skargą o zapłacenie tej kwoty, a to na tej zasadzie, że przez jego zaniedbanie utracił prawo rekursu, który — jego zdaniem — byłby niewątpliwie uchylił tę stratę.

Sąd krajowy wiedeński pierwszej instancyi odrzucił tę skargę p. T. przeciwko adwokatowi dr. P., a to na następujących podstawach: 1) p. T. przyjął na siebie obowiązek dowiedzenia się o dacie doręczenia, a za omyłkę swoją sam jest odpowiedzialny; 2) równocześnie jednak adwokat dr. P. obowiązany był informacyi co do daty doręczenia wyroku zasięgnąć sam lub przez tak ukwalifikowanego funkcyonaryusza swojej kancelaryi, któryby się był nie omylił — tedy wina jest w tym wypadku podzieloną (§ 1304 u. c.) pomiędzy adwokatem dr. P. a panem T.; 3) jednak do żądania odszkodowania wymaganem jest jeszcze udowodnienie, że szkoda rzeczywiście (rzeczowo i formalnie) powstała z przewinienia pozwanego, a więc w tym wypadku udowodnienie, że rzeczywiście gdyby był rekurs na czas wniesiony, to wyrok ów, przyznający nauczycielowi 1585 koron, zostałby był zniesiony, ponieważ jednak sąd nie uważa się za kompetenty do rewizyi tamtego wyroku — przeto nie dopuszcza dowodu w tym kierunku i skargę oddala.

Wyższy sąd krajowy (apelacyjny) w Wiedniu również skargę oddalił, a to na takiej podstawie: 1) p. T. ponosi winę omyłki; 2) podzielonej winy nie ma, gdyż ustawa wymaga od adwokata tylko tego, ażeby do podobnych funkcyi, jaką spełnić podjął się p. T., używał on ludzi stosownie ukwalifikowanych, zaś p. T. jako pensyonowany oficer marynarki, a więc człowiek wykształcony i inteligentny posiada dość kwalifikacyi, ażeby odczytać i zrozumieć treść recepisu pocztowego. 3) zapatrywanie sądu pierwszej instancyi, że jest on niekompetentnym do rozbierania wyroku w sprawie wynagrodzenia owego nauczyciela jest niesłuszne; przeciwnie sąd apelacyjny sprawę tę zrewidował i doszedł do przekonania, że na podstawie motywów przytoczonych w spóźnionym rekursie wyrok ten nie mógłby być obalony, ani nawet rekurs nie utrzymałby się co do wymiaru kosztów.

Najwyższy Trybunał również odrzucił skargę p. T., lecz orzeczenie swoje oparł na motywach zgoła odmiennych od motywów pierwszej i drugiej instancyi, a mianowicie: 1) adwokat zastępujący sprawę klienta winien jest prowadzić ją osobiście lub używać do tego ludzi w zupełności fachowo wykształconych, zaś nie wolno mu jest posługiwać się ludźmi, choć wykształconymi w innym zawodzie, lecz do dotyczącej funkcyi nie uzdolnionymi; p. T. najwidoczniej nie umiał wywiązać się z zadania, które mu adwokat dr. P. powierzył, skoro fałszywie dowiedział się o dacie, zatem zasadniczo adwokat dr. P. za to swoje zaniedbanie jest odpowiedzialny i winien jest wynagrodzić pupilowi p. T. szkodę wynikłą, jeżeliby ona rzeczywiście z tej właśnie winy adwokata dra P. wynikła; 2) jednak szkoda taka udowodnioną nie jest, przeciwnie rekurs ów nie miał widoków; zaś likwidowanie sobie przez p. T. szkody z tego tytułu, że poniósł stratę przez zbyt szybką i niespodzianą prawomocność wyroku jest już z tej przyczyny nieuzasadnione, że celem rekursu — jest jedynie uzyskanie wyroku innego, niż ten, przeciwko któremu wniesiono apelacyę, a nie może nim być nigdy przewleczenie wypłaty należnej sumy.

Zatem najwyższy Trybunał odrzucił skargę p. T. z przyczyn zgoła specyalnych z danym wypadkiem związanych, to jest dla tego, że p. T. nie miał słuszności w procesie z owym nauczycielem, natomiast orzeczenie Trybunału co do obowiązku o odpowiedzialności adwokata za przeprowadzenie podjętego procesu ma znaczenie ogólne i stwierdza, że adwokatowi nie wolno się wyręczać w prowadzeniu sprawy osobami nieukwalifikowanemi, gdyby to byli nawet sami w danej sprawie bezpośrednio interesowani klienci i że adwokat za taką niewłaściwość postępowania, jak też wogóle za każdą szkodę z jego zaniedbania rzeczywiście powstałą jest wobec klienta odpowiedzialny i winien jest rzeczywistą szkodę zapłacić. Adwokat dr. P. w tym specyalnym wypadku jedynie dlatego nie został skazany na zapłacenie zaskarżonej kwoty za poniesioną szkodę, iż szkody tej rzeczywiście nie było, bo p. T. jak wskazano wyżej nie miał słuszności w procesie z owym nauczycielem.

Wypadki w Rosyi i ziemiach polskich.

Warszawa. Wedle doniesienia *Słowa*, główny zarząd do spraw lokalnych w Petersburgu, opracował ostateczny projekt wprowadzenia samorządu miejskiego i wiejskiego w Królestwie Polskiem. Projekt ten wniesiony zostanie do Dumy natychmiast po jej zebraniu się.

Paryż. *Matin* donosi z Petersburga, że podsekretarz w ministerstwie skarbu Krywoszein mianowany został ministrem spraw wewnętrznych. Stołypin pozostaje na stanowisku przewodniczącego Rady ministrów. Nowy minister spraw wewnętrznych uchodzi za zdeklarowanego reakcyonistę.

Wilno. Na zaułku Mikołajewskim dokonano zbrojnego napadu na komisarza polic. Tarasiewicza i rewirowego Tamana. Komisarz, zauważywszy jakichś podejrzanych ludzi, rozkazał stójkowemu Łyndze aresztować nieznajomych, gdy jednak ten zamierzał wypełnić polecenie, napastnicy rozpoczęli strzelaninę, której ofiarą padli: Łynga i Rodziewicz; prócz tego, postrzelono komisarza i dwóch żołnierzy, przybyłych na pomoc. Policya strzelała do napastników, lecz ci z powodu ciemności zbiegli. Na miejsce wypadku zjechał gubernator, rannych zaś przewieziono do szpitala.

Tyflis. W pewnym domu w zaułku Jubilerskim wykryto: 8 szybkostrzelnych karabinów, 10 sztyletów, 6 rewolwerów, 4 funty prochu, 80 łokci sznura Bikforda, 3 funty rtęci piorunującej, 7.231 naboi, 234 naboi dynamitowych, 14 gotowych bomb, 32 paczek kapsli itd. Cztery osoby uwięziono.

Petersburg. Rada związku narodu rosyjskiego uchwaliła zawiesić z dniem 1 września st. st. wydawnictwo organu swego *Russkoje Znamia*, wymaga ono bowiem zbyt wielkich kosztów, których nie pokrywają istniejące dochody. (Jest to to samo pismo, które w ostatnich czasach urządzało zaciekłe nagonki na Polaków, denuncyując ich o zamiary urządzenia powstania zbrojnego.)

Wypadki w Marokko.

Casa Blanca. Maurowie zachowują się spokojnie.

Casa Blanca. Jak słychać, z powodu choroby jenerała Drude'a, podjęcie operacyj wojennych po zawieszeniu broni, opóźni się. Jenerał Drude zachorował na zapalenie kiszek.

Paryż. Do *Temps* donoszą, że kilka szczepów, które pierwotnie popierały Muleja Hafida, teraz stanęło po stronie sułtana Abdula.

Paryż. Rada gabinetowa zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu kwestya odszkodowania z powodu wypadków w Casa Blance. Rada gabinetowa, powołując się na precedensy, zwłaszcza na bombardowanie Aleksandryi w roku 1882, przyszła do przekonania, że rząd marokański ma ponieść odpowiedzialność i że szkody materyalne pokryte być mają według oszacowania, dokonanego przez międzynarodową komisyę. Minister spraw zagranicznych Pichon otrzymał polecenie, aby zajął się bliżej tą kwestyą.

Mały feljeton.

W szpitalu.

Obchodzono sale chorych w szpitalu garnizonowym.

Na czele kroczył otyły, starszy lekarz w czapce wojskowej, będącej jedyną oznaką jego rangi i godności; towarzyszył mu wysoki, blady kolega, starający się dowcipem spędzić chmurę z czoła swego zwierzchnika; za nimi postępowali: pisarz, prowadzący dziennik sanitarny, dozorca chorych o twarzy okrągłej, w okularach, kilku zaspanych żołnierzy-sanitaryuszów i kapral. Pochód zamykał niezupełnie trzeźwy sierżant, znany z tego, że często odwiedzał kuchnię, by spijać tam z powagą wino, przeznaczone dla pacyentów, pod pozorem skontrolowania, czy nie jest fałszowane i do użytku zdatne.

Starszy lekarz dnia tego był w złym humorze, zafrasowany wzmagającą się liczbą chorych. Czasu miał mało, a większą część nocy spędził u pacyentów prywatnych. Szedł tak zamaszyście, że aż schody pod nim trzeszczały, a do sal wpadał jak huragan. Mruczał pod nosem, zapisując prysznic i olejek amerykański, zarówno chorym na nogi, jak cierpiącym na żołądek.

Drzwi od pokoju, oznaczonego nr. 27, otwarły się i starszy lekarz wszedł tam tryumfalnie. Stanął przy łóżku, na którem leżał chory na zapalenie płuc; oczy biedaka były przymknięte, zarost czarny na zapadłych policzkach nadawał twarzy wyraz ponury — na czole widniały krople potu.

— Czy śpi? — zapytał obecnej siostry miłosierdzia.

— Nie, jest nieprzytomny — objaśniła szeptem.

— Hm! hm! — mruknął lekarz i spojrzał na wiszące nad łóżkiem notatki o wieczornej i rannej temperaturze. Po krótkiej pauzie zapytał z cicha:

— Jak spał Mads dziś w nocy?

— Nie spał wcale, całą noc majaczył w gorączce, wspominając ciągle swą matkę.

— Biedny chłopiec!

Lekarz stał przed łóżkiem pacyenta zadumany; wreszcie, zauważywszy, że chory otworzył oczy, skinął doń głową i rzekł z uśmiechem:

— Dzień dobry, kochany Madsie. Poznajesz mię?

— Tak, panie doktorze.

— Czy Mads pamięta, z jakiej pochodzi gminy?

— Matka, matka, mateczka!... wyszeptał chory.

Lekarz zwrócił się do swego otoczenia:

— Może który z kolegów Madsa zna adres jego rodziców?

— Nie, panie doktorze — odparł kapral, — ani jednego niema tu z tej samej, co Mads Hansen, gminy. Nikt o nim nie wie nic bliższego, mówią tylko, że zawsze tęsknił za domem. W pułku nie miał żadnych przyjaciół, a sam nie umie objaśnić. Naprożno go o to pytaliśmy.

Lekarz niedbale rzucił swą czapkę na stojące obok puste łóżko i nachylił się nad Madsem.

— Czy możesz, Madsie, podnieść się na chwilę, chciałbym cię zbadać. Zobaczysz, że za dni kilka zdrów będziesz zupełnie, a wtedy odeszlemy cię do matki.

Siostra miłosierdzia wraz z jednym z sanitaryuszów podtrzymywali chorego, lekarz zaś badał jego oddech.

— Dobrze drogi Madsie, połóż się teraz.

I lekarz zwrócił się do swego pomocnika, mówiąc szeptem: „Żadnej nadziei" — po chwili rzekł głośno:

— To zadziwiające, jak się poprawił Mads od wczoraj. Wkrótce zostanie dzielnym żołnierzem. Teraz chodzi o to, ażeby o ile można jak najwięcej jeść. Na co masz apetyt? — zapytał chorego.

Mads patrzył zdumiony na doktora.

— Powiedz, na co masz apetyt? Nie krępuj się, jesteś na służbie państwowej, a państwo nie żałuje gdy chodzi o zdrowie obrońcy ojczyzny. Czy lubisz *Oporto*?

— N-i-e.

— No, to może koniak, może piwo?

Mads obojętny był na wszystko. Nic nie pomogła apelacya doktora do innych pacyentów; gustu żołnierza nikt nie znał.

Lekarz nie dał jednak za wygranę.

— Idzie mi o to — mówił do siostry miłosierdzia — ażeby w chorym obudzić fantazyę. Nie znałem wojaka, któryby nie lubił jakiegokolwiek trunku, użyjmy więc tego środka.

I zaczął głośno zwolna wymieniać przeróżne napoje, ale żaden jakoś nie podziałał na chorego. Wreszcie lekarz rzekł:

— A może pragniesz ponczu?

Wtedy zjawił się uśmiech na obliczu chorego, jakgdyby przypomniał sobie lepsze czasy i wyszeptał: „Tak".

Lekarz był uradowany.

— Nareszcie natrafiliśmy na słabostkę Madsa; a więc, kapralu, zapisz butelkę ponczu arakowego dla Hansena. Siostrę Holm poproszę, aby dbała o chorego, niech mu na ponczu nie zbywa. Was, dozorcy, proszę, byście zostali przy Madsie — pijcie z nim poncz i grajcie w karty.

A do młodego lekarza, który z uśmiechem przysłuchiwał się, rzekł:

— Boże! ileż to zdziwienia wywoła ta butelka ponczu. Takiego lekarstwa chyba nigdy dotąd nie zalecano w królewskim szpitalu garnizonowym. Podszedł raz jeszcze do pacyenta, pogłaskał go po twarzy, mówiąc:

— Do widzenia, drogi Madsie!

Pochwyciwszy swą czapkę, nałożył ją na wystrzyżoną głowę i z rubasznością wojskowego wyszedł, udając się do innych sal.

Po obiedzie Mads pił poncz i grał w karty. Zdawało mu się, że spędza święta Bożego Narodzenia w gronie swoich.

Wieczorem nadeszła walka ze śmiercią i jeden z żołnierzy-dozorców udał się po Siostrę miłosierdzia.

Mads, ujrzawszy ją, podniósł się zwolna na łóżku, oparł głowę na jej piersiach i wyszeptał: Mateczka, mateczka!

Zakonnica z pieszczotą głaskała jego głowę, przemawiając doń, jak do dziecka — chory uspokoił się.

. . . .

Umarł szczęśliwy — w przekonaniu, że jest ze swoją mateczką.

Piotr Nansen.

KRONIKA.

Lwów 10 września.

Sejmowa komisya dla reformy wyborczej zebrała się dzisiaj o 10 zrana na drugie z kolei posiedzenie. Obrady tego posiedzenia, które o godzinie 1 z południa były jeszcze w toku, toczą się równie jak wczorajsze, ściśle poufnie.

Wiec urzędników kolejowych ma się dziś odbyć we Lwowie dla zastanowienia się nad obraźliwemi dla urzędników kolejowych uwagami, które z powodu katastrofy pod Bukaczowcami pojawiły się w niektórych dziennikach.

Warunki przyjęcia do akademii weterynaryi we Lwowie. Na podstawie nowego planu studyów, obowiązującego od r. 1906, do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza akademii weterynaryi we Lwowie potrzebnem jest bezwarunkowo świadectwo złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości w gimnazyum lub w szkole realnej. Przy wpisie (od 1 do 8 października) należy przedłożyć oprócz świadectwa dojrzałości, także metrykę, a w razie dłuższej przerwy po złożeniu matury, świadectwo moralności. Wpisowe wynosi 10 kor., czesnego się nie opłaca. Czas studyów trwa cztery lata. Słuchacze innych wyższych zakładów naukowych (uniwersytetu) zwłaszcza wydziału lekarskiego i filozoficznego (przyrodniczego), techniki, akademii rolniczej, mogą być za zezwoleniem ministerstwa wyznań i oświaty od słuchania pewnych wykładów, a względnie od zdawania egzaminów uwolnieni, oraz mogą im być pewne półrocza zaliczone. O stypendya zakładowe, które w roku szkolnym 1907/8 będą wolne, ubiegać się będą mogli słuchacze na podstawie rozpisanego konkursu dopiero po wpisie. Na żądanie przesyła plan studyów i udziela wszelkich wyjaśnień rektorat Akademii weterynaryi (Lwów, ul. Kochanowskiego l. 33).

Samobójstwo. Nadzwyczajna słuchaczka filozofii Zofia Wegnerówna recte Horowitz, utrzymywała od dość dawna stosunek miłosny z drem Markusem Buberem, auskultantem sądowym, mając prawdopodobnie nadzieję, że on się z nią ożeni. Tymczasem w ostatnich czasach p. Buber ostygł zupełnie w swych uczuciach do Wegnerówny, ona zaś zaskarżyła go o uwiedzenie i odszkodowanie. Sąd skargę jej odrzucił, a wówczas Wegnerówna poczęła nachodzić dom dra Bubera już to z prośbami, już z groźbami, co tak drowi Buberowi dokuczyło, że wreszcie postarał się o wydanie Wegnerównej policyjnego zakazu nachodzenia jego domu. Właśnie wczoraj w sam N. Rok żydowski, ogłoszono ten zakaz biednej dziewczynie, co tak na nią oddziałało, że późnym wieczorem pobiegła do domu przy ulicy Sykstuskiej 56, gdzie mieszkał p. Buber, i tam na progu jego mieszkania, celnym strzałem, wymierzonym w serce, odebrała sobie życie. Denatka liczyła 24 lat i pochodziła z Drohobycza.

Jeszcze jeden wypadek kolejowy w obwodzie dyrekcyi stanisławowskiej. Z Kołomyi donoszą, że na tamtejszym dworcu zdarzył się 5 bm. wypadek, na który nie zwrócono wielkiej uwagi z powodu wielkich rozmiarów katastrofy pod Bukaczowcami, który jednak dla kilku osób był bardzo dotkliwy, a mógł się skończyć o wiele gorzej. Oto do pociągu, który miał odjeżdżać z Kołomyi do Czerniowiec, miano przyczepić kilka wozów. Wozy te maszyna tak silnie przytoczyła, że zderzone wozy strzaskały jeden wagon, kilka zaś uszkodziły. Z półek posypały pakunki na podróżnych znajdujących się w wagonach i 5 osób silnie pokaleczyły. Ciężka paczka spadła w jednym wozie na szablę p. Jakubowskiego, strażnika skarbowego, złamała ją i jeden odłam szabli wbiła p. Jakubowskiemu głęboko w nogę. Nazwiska innych rannych nie są na razie znane.

Zamknięcie fabryk. Z Białej donoszą, że pomimo uchwały zgromadzenia strejkujących robotników z dnia 6 bm., na którym uchwalono podjąć w

---

18)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

XI.

Mikołaj Zyblikiewicz.

Urodzony w r. 1823, u podnóża Beskidów w Starem mieście, nieopodal Sambora, z ludu ruskiego, w miasteczku, którego mieszkańcy wyrobem kożuchów i handlem kuśnierskim oddawna się trudnią, syn rzemieślnika tejże gałęzi, ochrzczony w cerkwi unickiej — samem już swem pochodzeniem zdaje się stawiać, a życiem całem rozwiązywać kwestyę sporów demokratycznych i sporow ruskich.

A i w tem także leży jakby zaród usilnych starań, jakie kiedyś rozwinął, aby żywioł małomieszczański podnieść w całym kraju wskrzeszeniem przemysłu domowego, że w takiem właśnie przemysłowem zrodził się miasteczku przy warsztacie ojca.

Autor nazywa go prawdziwym *self made man*, arystokratą zdolności i zasługi. Istotnie Zyblikiewicz demokratycznej nigdy nie nosił liberyi. Choć syn proletaryusza, nie przechodził żadnej pod tym względem gorączki, nawet na ławie szkolnej. Spiskować młodzieńcem nie miał czasu — o suchym kawałku chleba, często bez warzonej strawy, z klasy do klasy, z gimnazyum samborskiego do lwowskiego uniwersytetu, przeciskać się trzeba było, aby dojść, a wiodła go nie nizka pobudka karyery, lub niższa jeszcze zawiść, lecz świetna gwiazda, która płonęła w piersi poczuciem siły i wyższym celem.

Twarde to były lata, a jednak wspominał je chętnie i często, jak były swobodne, jak zdrowym bywa taki nowicyat, sposobiący do zakonu życia. Omawiając tę rzecz, dołącza autor taką uwagę:

„Ulga i pomoc dla młodzieży szkolnej bywa rzeczą ludzkości, ale gdy mniej było stypendyów, mniej publicznej jałmużny, więcej wychodziło z tych szkolnych zapasów ludzi wyższej miary i wielkiego hartu". Kto wie, czy nie słusznie.

Zdanie to często powtarzał sam Zyblikiewicz, twierdząc, że jeśli nieludzkiem było w Sparcie prawo zabijania chorobliwych i niedołężnych fizycznie dzieci, to zbytnia opieka, odejmująca dzielność i energię, a niekiedy i godność własną młodzieży szkolnej, staje się często sztucznem pielęgnowaniem niedołęstwa intellektualnego i kalek moralnych.

Zyblikiewicz nie sprzeniewierzył się nigdy swemu ruskiemu pochodzeniu, jak nie zapomniał nigdy o rodzinnem swojem mieście, a wznosząc się wysoko, żyjąc w najdoborowszej społeczności, zwykł corocznie czas świąteczny przepędzać wśród swoich, w kole ubogiej, prostaczej rodziny. Wobec waśni szczepowych, a raczej stronniczych, zajmował stanowisko przywiązanego syna, który w sporze pomiędzy rodzicami po stronie ojca stoi, ale matkę oszczędza, i nigdy słowo potępienia, słowo namiętne i drażniące w kwestyi ruskiej nie padło z jego ust, choć znaną była krewkość jego temperamentu i polemicznej przeważnie wymowy. Rzadko odpierał najbardziej drażniące i krzywdzące z tamtej strony wycieczki, raz tylko, gdy z ław ruskich rozróżniano „my" i „wy", w szlachetnem oburzeniu zawołał: „Kto ma prawo tak nas rozdzielać, wszak ja Rusin z urodzenia, krwi, wyznania, a Polak z ducha!"

W roku 1848 skończony już akademik, wymowny i śmiały, wysłany został w deputacyi do Wiednia, jak sam w swej autobiograficznej opowiada notatce. Wraz z przyjacielem lat szkolnych, Zygmuntem Sawczyńskim, został tego samego roku suplentem gimnazyalnym w Tarnowie i wykładał historyę i literaturę.

Zawód nauczyciela historyi miał być tylko epizodem młodości, znamieniem usposobień wewnętrznych, jakich się nie domyślano u męża, którego cały żywot pochłonęła akcya polityczna.

Dwa lata spędzone przy gimnazyum w Tarnowie nie minęły bez śladu na usposobienie młodzieży, które wyższym polotem odznaczyło się w uniwersytecie i w życiu. Czynność i wpływ Zyblikiewicza na młode umysły, zwróciły w pierwszych zaraz chwilach reakcyi uwagę władz, które mu też przysłały niebawem dymisyę.

Wtedy przybył do Krakowa, aby się sposobić do rygorozów prawniczych. Znów twarda z niedostatkiem rozpoczęła się walka, zamieszkał ciasną izdebkę w „zielonym domku" na Wesołej, przy ulicy Kopernika, nr. 14. Utrzymywał się z przepisywania, z lekcyi, zanim dostał miejsce w kancelaryi adwokata Kleszczyńskiego. Obok studyów dla doktoratu, miał tu sposobność praktycznie obznajomić się z prawem francuskiem, które jeszcze w Krakowie obowiązywało. Zdał rygoroza i otrzymał doktorat praw na uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1852, dnia 9 października, za rektoratu Sawiczewskiego. We wrześniu r. 1855 otworzył w Krakowie samoistne biuro adwokackie.

Atoli i adwokatura nie była ostatecznym kresem jego posłannictwa. Zawód adwokacki wykonywał sumiennie i zjednał sobie szeroką, wpływową klientelę. Dowodem jego niezwykłej sumienności jest ta okoliczność, że przez dwadzieścia lat praktyki z doborową klientelą, szczupły zaledwie fundusz zebrać zdołał, a mógł dojść nietylko legalnie, ale godziwie i słusznie do znacznej fortuny, gdyby kiedykolwiek o majątkowym myślał dorobku. Jego pragnienie i ambicya sięgała gdzieindziej, w sferę polityczną, ale ta sfera była zamkniętą, trzeba było ją przebojem torować. Sposobność ku temu nadarzała mu się w stosunkach ze swymi klientami. Z czasem zbliżył się i zespolił ze społecznością Krakowa, który posiadał wielu ludzi pierwszorzędnych. Wśród nich Adam Potocki miał dar, coraz dzisiaj rzadszy, odgadywania ludzi, ich wartości i zdolności, a choć ich nie wiązał w stronnictwo, magnetycznie jednoczył i wiódł w szeregach naprzód.

Adam Potocki, jeden z pierwszych poznał się na zdolnościach Zyblikiewicza i odgadł jego wartość. Piękny zawiązał się wcześnie stosunek między możnym panem a młodym adwokatem, stosunek który wnet miał zamienić się w wspólnictwo prac i dążeń, wierną i ścisłą przyjaźń. Owocem tego zaszczytnego stosunku był pierwszy mandat do Sejmu (r. 1861), który otrzymał Zyblikiewicz w okręgu większej własności obwodu krakowskiego. Odtąd zaczyna się nowy okres w jego życiu, karyera polityczna. Zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń Zyblikiewicz wraz z Henrykiem Wodzickim i księciem Adamem Sapiehą postawił wniosek o zaprowadzenie języka polskiego w administracyi, sądach i szkołach — i piękną, gorącą motywował go mową. W dyskusyi adresowej i w dyskusyi nad nieodpowiedzialnością posłów, brał żywy udział a rzecz charakterystyczna, był takim na początku, jakim był do końca. Gdy na pierwszych sejmach występują krasomówcy, Zyblikiewicz nigdy dla popisu, zawsze dla wyjaśnienia kwestyi i odparcia napaści zabiera głos. W każdej sprawie oryentuje się odrazu i w sedno uderza, zawsze ma gotową odpowiedź. Żadnej sprawy nie puszcza mimo i przecina dyskusyę. Odrazu zdobywa to stanowisko, jakie miał dochować do końca; w komisyach jest jednym z największych pracowników, w Izbie najdzielniejszym szermierzem.

Na tym pierwszym galicyjskim Sejmie wybrany został zastępcą członka Wydziału krajowego; wybrany zaś do delegacyi wiedeńskiej, miał na szerszą parlamentarną wstąpić arenę.

Pierwsze występy Zyblikiewicza w parlamencie wiedeńskim wywołały silne wrażenie w Izbie i po za Izbą. Niesłychany sukces wymowy odrazu rozszerzył popularność Zyblikiewicza w stolicy państwa. *Die Tribüne*, organ prawniczy z barwą centralistyczną, poświęca opozycyjnemu mówcy polskiemu fejleton i porównywa go do lwa. Pisma humorystyczne zowią go *der Crassus im Polenlager*, a *Presse*, podówczas organ rządowy skarzy się: *Haben die Polen uns was Böses zu sagen, so schicken sie ihren Zyblikiewicz. Tagblatt* zaś zowie go „Bajardem Izby deputowanych".

Uznany powszechnie jako pierwszorzędny mówca Izby, potężną wymową zdobywał sympatyę opinii, a jak puklerzem osłaniał kraj od napaści, naród i jego historyę od zniewag. Rzecz dziwna, że Zyblikiewicz, na którego szorstkość i porywczość skarzono się niekiedy w kraju, przez czternastoletnią zaciętą walkę w Radzie państwa wiedeńskiej, nigdy nie stanął w konflikcie z regulaminem Izby, nie był przywołany do porządku, a nawet u przeciwników, których tak dzielnie gromił, używał osobistej sympatyi.

Z wyborem na burmistrza krakowskiego, który nastąpił dnia 29 czerwca 1874 roku, rozpoczęła się dla Zyblikiewicza część służby publicznej, wystawiająca całą wartość moralną męża na próbę. Pamiętać zaś należy, że Kraków jest i był miastem nawskroś polskiem, a Zyblikiewicz był Rusin. Jednak choć zrodzony na Rusi, był dzieckiem Krakowa, tak się zrósł z jego tradycyą, i jego społecznością, tak się przejął, ukochał, przylgnął do wszystkiego co krakowskie.

Kraków przed jego zarządem, choć już był w postępie, miał jeszcze woń starości, jakąś pleśń, która od murów przechodziła do ludzi, pewną wyłączność, nieufność i bierny konserwatyzm. Było to *urbs* polskie, zamknięte zbyt szczelnie w granicach swych rogatek, przyjmujące każdą nowość z niedowierzaniem, snujące jeszcze pod wielu względami nietyle tradycye stolicy, z czasów jagiellońskich, ile raczej swą zaśniedziałość z czasów wolnego miasta Krakowa i jego okręgu. Zyblikiewicza rządy, niezrywając łańcucha tradycyi, który szanował i kochał całą duszą, skruszyły ten konserwatyzm, który na wszystko potrząsa ramionami i przecząco kiwa głową, a wlały wiarę we własne siły i w przyszłość.

Dzielny szermierz parlamentarny na krześle prezydenta stał się przywódzcą, nie powiemy stronnictwa, ale wszystkich ludzi dobrej woli, którym o rzecz, nie o osobę chodzi. Pogromca starej biurokracyi na czele władzy miejskiej, stał się biurokratycznych formułek i utrudnień, zwłok i czczej pisaniny bezwzględnym przeciwnikiem. Wiele rzeczy osobiście rozstrzygał i brał na swoją odpowiedzialność i nigdy nie mówił „to niemożebne", gdy rzecz była słuszna, potrzebna, nagląca, a formalną tylko zatrzymana przeszkodą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

poniedziałek robotę, wczoraj nie stanął do roboty ani jeden robotnik. Wskutek tego, stosownie do powziętej przez fabrykantów uchwały, wczoraj wieczorem wypłacono wszystkim robotnikom ich zarobki i wszystkie fabryki sukna w Białej i Bielsku zamknięto. Około 15000 robotników zostało bez roboty.

Ślub hrabiny Montignoso. Z Londynu donoszą, że odbędzie się tam dzisiaj ślub hr. Montignoso, byłej żony króla saskiego, z jakimś 25-letnim śpiewakiem z Florencyi.

Zamordowanie hr. Kamarowskiego. Jak z wczorajszych telegramów wiadomo, hr. Kamarowski już zmarł. Mordercę jego, Naumowa, aresztowano w Weronie, a narzeczoną jego czy też kochankę, hr.ᵉ Maryę Nikołajewnę Tarnowską i jej wspólnika kijowskiego adwokata Priłukowa aresztowano w Wiedniu. Hr. Tarnowska, kobieta 28-letnia — według jednych wersyi bardzo piękna, według innych nawet nie przystojna — ma za sobą przeszłość bardzo awanturniczą. Była przez lat kilka żoną za „hr.“ Tarnowskim (Tarnowscy z Kijowa nie są hrabiami i są Rosyanami). Przed czternema laty złapał ją mąż z jakimś kochankiem. Gacha zastrzelił, a ją poprostu napędził i wziął rozwód. Co po tej awanturze robiła ex-hrabina nie wiadomo; to tylko dotąd stwierdzono, że utrzymywała jakieś stosunki z kijowskim adwokatem Priłukowem, który zastępował ją był w procesie rozwodowym. Ów Priłukow miał doskonale rentującą się kancelaryę adwokacką w Kijowie, która podobno dawała mu 30 do 25 tysięcy rubli rocznego dochodu. Lecz Priłukow żył nader wystawnie i lekkomyślnie, tak, że mimo tych olbrzymich dochodów popadał często w kłopoty finansowe. Te kłopoty skłoniły go przed kilkoma miesiącami do zdefraudowania 50.000 rubli powierzonych mu jako depozyt przez klientów. Priłukow usiłował sobie odebrać życie; uratowano go jednak, a wtedy on uszedł przed sprawiedliwością, wyjeżdżając za granicę pod fałszywem nazwiskiem Seifera. Jak stwierdzono, bawił w Niemczech pod przybranem nazwiskiem Seifera czy Seifern i podawał się za rentiera z Paryża. Ostatnio bawił w Monachium i tam też była wraz z nim ex-hrabina Tarnowska. Podobno Tarnowska miała mu już przedtem podczas jakiegoś spotkania w Berlinie dać 100.000 franków, aby zapłacić zdefraudowaną sumę, lecz potem żal się jej zrobiło tych pieniędzy i pojechała w ślad za nim do Monachium i tu go skłoniła, aby jej oddał owe 100.000 franków. Czy w Monachium, czy też jeszcze w Rosyi, lub podczas której z licznych podróży zagranicę Tarnowskiej nawiązał z nią bliskie stosunki daleki jej kuzyn, ogromnie majętny wdowiec, hr. Kamarowski. Zakochał się on w Tarnowskiej i miał jej przyrzec, że się z nią ożeni, nawet prezentował ją wobec obcych ludzi jako swoją narzeczoną.

Równocześnie „hrabina“ pozwoliła przybliżyć się do siebie pewnemu młodzieńcowi niejakiemu Naumowi, 21 letniemu zaledwie chłopakowi, pochodzącemu z bardzo szanownej i majętnej rodziny. Naumow zakochał się w „hrabinie“ na zabój, a miłość jego podsycała się jeszcze w miarę jak „hrabina“ i jej przyjaciel Priłukow, pobudzali go zręcznie do zazdrości. Ostatecznie całe to towarzystwo przyjechało przed mniej więcej miesiącem do Wiednia i zamieszkało tam w hotelu „Bristol“. „Hrabina“, zdaje się z namowy Priłukowa, skłoniła hrabiego Kamarowskiego, ażeby sporządził testament zapisujący jej prawie cały jego olbrzymi majątek, oraz ażeby się ubezpieczył na rzecz jej na pół miliona koron. Ubezpieczenie to zostało dokonane z porady Priłukowa w towarzystwie asekuracyjnem „Anker“. Jest to ciekawe i śledztwo wyjaśni, ponieważ „Anker“ jest jedyną w Rosyi instytucyą asekuracyjną, która wypłaca ubezpieczoną sumę i w tym wypadku, kiedy ubezpieczony został zamordowany przed upływem pewnego kilkuletniego terminu, jaki zastrzegają inne towarzystwa ubezpieczeń.

Wogóle zachowanie się Priłukowa w Wiedniu było bardzo dziwne i zwracało na siebie uwagę. Miał on piękną, długą brodę. Natychmiast po przyjeździe do Wiednia dał ją sobie zgolić. Potem obchodził wiedeńskie biura prywatnych detektywów i ofiarowywał 4.000 koron nagrody za to, ażeby któryś agent podjął się wykradzenia u pewnego arystokraty (hr. Kamarowskiego) tajnej korespondencyi. Jako dodatkowy do tego sposób polecał Priłukow zanarkotyzowanie hrabiego. Również Naumow mieszkający w tym samym hotelu zachowywał się dziwnie i był niezwykle rozdrażniony. Raz o godzinie 3 w nocy kazał sobie zawołać fryzjera, dał się ogolić i żądał, ażeby mu fryzyer dostarczył białej peruki. Ostatecznie po sporządzeniu testamentu przez hr. Kamarowskiego i po zawarciu ubezpieczenia, dnia 26 sierpnia wyjechała Tarnowska do Kijowa, a hr. Kamarowski do Wenecyi. W ślad za nim pojechał do Wenecyi Naumow. W Wiedniu pozostał tylko Priłukow. Mieszkał nadal w hotelu „Bristol“, wynajął, jednak mieszkanie w hotelu „Victoria“. Nie zajmował go, lecz odbierał tam liczne telegramy z Rosyi, prawdopodobnie od Tarnowskiej. W kilka dni później zwrócił się Priłukow do jednego z biur detektywów rzekomo z polecenia Tarnowskiej i zażądał agentów, ażeby strzegli życia hr. Kamarowskiego, któremu zagraża niebezpieczeństwo ze strony szalenie zakochanego i szalenie zazdrosnego Naumowa. Priłukow wynajął też rzeczywiście dwóch agentów i pojechał z nimi do Wenecyi. Po przybyciu do Wenecyi udał się z nimi pod hotel na Campo Santa Maria del Giglio, w którym mieszkał hr. Kamarowski. Pod wejściem do tego hotelu stali od godziny 4-ej z rana. Ostatecznie oświadczył im Priłukow, że o tej porze nie zagraża już hr. Kamarowskiemu żadne niebezpieczeństwo, kazał im iść przespać się i stanąć na stanowisku znowu za dwie godziny, t. j. o godzinie 6-ej z rana. Tymczasem przed godziną 5-tą rano już Naumow wykonał zamach na hrabiego. Po zamachu zbiegł z Wenecyi i byłby umknął prawdopodobnie bez śladu, lecz zdradziła go następująca depesza od Tarnowskiej, która w dzień zamachu przybyła z Kijowa do Wiednia i tak zatelegrafowała do Naumowa: „Wiem, że jesteś tam. Czyś zadowolony? Wszystko mi jedno. Kocham cię nad życie. Zatelegrafuję do Werony“. Do Werony wcześniej od niej zatelegrafowała policya wenecka i Naumowa ujęto, gdy tylko do Werony przyjechał. Natychmiast po zamachu Naumowa na hr. Kamarowskiego Priłukow opuścił Wenecyę i powrócił do Wiednia wraz z agentami, tłomacząc swój rychły powrót tem, że wobec dokonanego już zamachu rola jego i agentów skończyła się.

We Wiedniu aresztowano Priłukowa i wkrótce potem Tarnowską. Priłukow wyparł się jakiegokolwiek udziału w zbrodni, przyznał się tylko, że zdefraudował w Kijowie swoim klientom 50.000 rubli i dlatego uciekł się za granicą pod fałszywem nazwiskiem Seifera. Tarnowska powołana do przesłuchania na policyi, dostała spazmów, które trwały parę godzin. Ostatecznie, uspokoiwszy się, zeznała, że hr. Kamarowski padł ofiarą morderstwa przez Priłukowa uplanowanego i zręcznie przeprowadzonego za pomocą Naumowa, w którym Priłukow umiał pobudzić zazdrość do tego stopnia, iż podsunąć mu potem mógł projekt morderstwa. Jak donoszą dzienniki włoskie, Naumow stanowczo przeczy, jakoby miał jakiekolwiek korzyści materyalne na oku, lub ażeby działał w porozumieniu z „hrabiną“ Tarnowską. Twierdzi, iż do morderstwa popchnęła go jedynie ślepa zazdrość.

Jednak prowadzone w Wiedniu śledztwo dostarczyło już wielu szczegółów, zdających się wyraźnie wskazywać na to, że Naumow działał w porozumieniu z „hrabiną“ Tarnowską i Priłukowem i miał przyrzeczony za to udział w zysku, tj. w majątku, który na mocy testamentu miała Tarnowska odziedziczyć i w owym półmilionie koron, na który hr. Kamarowski ubezpieczył swe życie na rzecz Tarnowskiej.

Praca oświatowa po wsiach. Lwowskie Koła Towarzystwa szkoły ludowej, pragnąc wzmocnić pracę nad oświatą ludu we Lwowie i po wsiach powiatu lwowskiego, powołały do życia wspólną delegacyę, mającą za obowiązek czuwać nad rozwojem czyteln. Delegacya ta podzieliła się na dwie sekcye, z których jedna dla czyteln miejskich, a druga dla czyteln wiejskich. O ile praca w czytelniach miejskich jest łatwa i nie pociąga za sobą wielu wydatków, o tyle praca w czytelniach wiejskich napotyka na wielkie trudności, a to z braku prelegentów, środków na książki, gazety, lokale, sprzęty i inne wydatków.

Z tego to powodu delegacya dla czyteln wiejskich odwołuje się do społeczeństwa z prośbą o datki pieniężne lub w książkach i sprzętach, albo o pomoc w pracy, mianowicie o urządzanie odczytów w niedziele i święta po wsiach powiatu lwowskiego. Osoby zamożne, mające swoje konie, uprasza delegacya o bezpłatne odwożenie prelegentów ze wsi do wsi. Wreszcie zaprasza ta delegacya do przystępowania do Towarzystwa szkoły ludowej. Roczna wkładka wynosi 2 korony. Zgłoszenia odczytów, oraz wszelkie datki należy nadsyłać na ręce p. Piotra Salawy, przewodniczącego delegacyi dla czyteln wiejskich, Lwów, ul. Kopernika l. 58.

Bajeczną wiadomość podaje *Berl. Local Anzeiger* z Petersburga. Oto wkrótce przed tamtejszym sądem wojennym będzie rozpatrywana sprawa socyalistycznych spiskowców z grupy „bolszewików“, t. j. maksymalistów, którzy w dążnościach socyalistycznych i w środkach walki z rządem idą aż do najdalszych krańców. Ci spiskowcy zamierzali zburzyć dynamitem gmach tajnej policyi, zwanej „ochroną“, a chcieli to zrobić tak: Jeden spiskowiec miał się cały owinąć pod ubraniem watą nitroglicerynową i włożyć na siebie mundur oficera żandarmeryi, podszyty również taką watą. Kieszenie munduru napełnione miały być dynamitem, w jednej zaś z nich umieszczona miała być baterya elektryczna, która za pociśnięciem guzika, trzymanego przez spiskowca w ręku, miała spowodować wybuch owej żywej machiny piekielnej w chwili, gdy oficer znajdzie się wewnątrz gmachu. Cały ten jednak kunsztownie obmyślany plan został odkryty. Mundur figurować będzie w sądzie jako *corpus delicti*. Oskarżonych jest ogółem 10 osób, w tej liczbie jeden agent „ochrony“.

Król angielski wyjechał w sobotę z Maryenbadu do Londynu. Niewiadomo, czy do przyśpieszenia wyjazdu przyczyniła się wiadomość, że na króla zaczęli zbyt wielką uwagę zwracać anarchiści i że jeden z nich wyjechał z Paryża do Maryenbadu, czy też wypadki irlandzkie skłoniły króla do powrotu do kraju.

Bernard Shaw, poeta i dramaturg angielski którego sztukę p. t. „Kandida“ grano u nas w zeszłym sezonie, wybrał się przed kilku dniami na wycieczkę w góry do hrabstwa Wallii i od tej chwili — jak donoszą z Londynu — przepadł bez wieści. Obawiają się, że zginął w górach.

Norweska ekspedycya do bieguna Północnego przybyła już do Tremsee. Jak donoszą stamtąd, Wellman do 26-go sierpnia jeszcze nie wzniósł się był balonem, ponieważ przeszkadza temu wiatr północny, mgła i śnieg.

Defraudacya. Przed kilku dniami nadszedł do Krakowa, do tamtejszego adwokata dra Iskrzyckiego od towarzystwa asekuracyjnego „New Jork“ z Wiednia list rekomendowany, asekurowany, zawierający około 33 tysięcy koron. List ten podczas nieobecności adwokata odebrał jego pisarz, Stanisław Rablin, zabrał pieniądze i uciekł. Ponieważ sprawa podjęcia pieniędzy przez Rablina wyszła na jaw dopiero w kilka dni po jego ucieczce, przeto może się on znajdować już bardzo daleko i nie łatwo przyjdzie go odszukać.

Zagrzebani w śniegu. W Yunkal (Chili) spadła olbrzymia lawina, która pogrzebała stojącą u stóp góry komorę. Zginęło pod śniegiem pszeszło 50 osób, które były w komorze.

† **Józef Merhaut**, redaktor *Morawskiej Orlice*, najpoważniejszego pisma czeskiego na Morawach, wielce zasłużony na tem trudnem stanowisku, zmarł w Bernie, w 44-ym roku życia. Zajmował on nietylko w dziennikarstwie czesko-morawskiem wybitne stanowisko, lecz także w literaturze i krytyce. Przed paru laty stracił był śp. Józef Merhaut ukochanego szesnastoletniego syna i od tego czasu dręczony tęsknotą po nim sposępniał, unikał ludzi, i niemal w oczach począł niknąć, aż wreszcie zmarł. Należał do tych publicystów czeskich, których łączy z naszym narodem mocna nić sympatyi. Z wielu też naszymi pisarzami utrzymywał serdeczne stosunki.

Temperatura dnia 7 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 9, we Lwowie + 11, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +11, w Salcburgu +14, w Gracu +13, w Pradze +14, w Tryeście +20, w Abbazyi +17, w Raguzie +18, w Budapeszcie +11, w Berlinie +15, w Hamburgu +15, w Monachium +13, w Zurychu +13, w Genewie +14, w Lugano +16, w Anglii +16, w Paryżu +13, w Biarritz +21, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +15, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo +22, w Madrycie +18, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +13, w Wilnie +13, w Warszawie +10, w Moskwie +9, w Kijowie +13, w Odessie +16, w Serajewie +11, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +13, w Sofii +10, w Konstantynopolu +12, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Paryżu zmarł w 68 roku życia znany pisarz i poeta Sully Prudhomme, członek Akademii francuskiej.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 12 R. w poł. + 14 R. Bar. 774. Nieruchomy. Pogoda.

Trzeźwy.

(*Mąż wraca do domu pijany.*)

Żona. Jasiu, jesteś znowu pijany?

Mąż. Nie, moja duszko, jestem zupełnie trzeźwy, tylko trochę zdenerwowany i bardzo znużony... Moje serce, gdzie są pantofle?

Żona. Pod twojem łóżkiem.

Mąż (po długiem szukaniu). Proszę cię, moja droga... a gdzie jest moje łóżko?

Myśl.

Kobieta, tracąc możność kochania, nabiera zdolności do robót szydełkowych.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę „Moralność pani Dulskiej“ Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek (wznowienie) „Baron cygański“ opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We wtorek „Piastowie,“ dramat J. Marcinowskiej. We środę „Złota czaszka“ Słowackiego.—We czwartek „Piastowie“. — W piątek „Wesele“ Wyspiańskiego. — W sobotę „Edukacya księcia,“ komedya w 4 aktach M. Donnay'a (nowość). — W niedzielę „Edukacya księcia“.

Colosseum Hermanów od 1 do 16 września. *3 złote Bachantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 8 września.

(Z). I w minionym tygodniu byliśmy świadkami widowiska, iż wszystkie zagraniczne targi zbożowe parły ku dalszej zwyżce cen, a austryacki targ robił do pewnego stopnia opozycyę temu prądowi. W końcu jednak okazał się napór międzynarodowego targu silniejszy, więc i tutaj ceny podniosły się.

Najbardziej podnoszą się ceny zboża w Berlinie. Ale też stosunki tam są bardzo trudne, gdyż rynek tamtejszy prawie ogołocony jest z zapasów.

Na Węgrzech wszystkie magazyny zbożowe są wprawdzie obficie zaopatrzone, ale nagromadzone w nich zapasy przeważnie nie są do dyspozycyi handlu. Tylko na Słowaczyźnie i wzdłuż linii kolei Południowej na Węgrzech oferty pszenicy są znaczne, w innych zaś okolicach producenci nie kwapią się ze sprzedażą, a podnoszące się na rynku światowym ceny, utwierdzają ich w wierze, że i dalej ceny, chociaż są i tak już szalenie wysokie jeszcze bardziej się podniosą.

Co do żyta, sytuacya jest mniej więcej taka sama. Popyt duży, podaż bardzo mała, a różnica między ceną pszenicy a żyta, staje się coraz mniejsza.

Transakcye, dokonane w ciągu minionego tygodnia w jęczmieniu, nie były tak znaczne, jak w poprzednim tygodniu. Bądź co bądź jednak kupujących jest sporo zarówno z kraju jak i z południowych Niemiec.

Ruch handlowy w owsie i kukurudzy ożywił się cokolwiek.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (78 do 82 kilo) 11·95—12·50, nowa (77 do 80 kilo) 11·75—12·40. banatka (76 do 80 kilo) 00·00—00·00, słowacka nowa (77 do 81 kilo) 10·90—11·45, dolnoaustryacka nowa (77 do 81 kilo) 11·00—11·30.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 9·90 do 10·10, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 9·80—10·05, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 9·75 do 10·00.

Jęczmień morawski 10·00—10·60, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·40—9·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·75—8·50, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·40 8·25, jęczmień na paszę 7·75—8·00.

Kukurudza węgierska 7·20—7·45, Cinquantin 7·80—8·10.

Owies węgierski średnie gatunki 8·45 do 8·65, prima 8·65—9·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki rozpoczął wczoraj obrady. W komisyi wyborczej Sejmu referował poseł Gessmann o przedłożeniu Wydziału krajowego w sprawie wniosku Luegera, Weiskirchnera i tow., co do zmiany ordynacyi wyborczej do sejmu. Po dłuższej dyskusyi przyjęto jednomyślnie wniosek następujący: Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby na podstawie przeprowadzonych z kompetentnymi czynnikami rokowań jeszcze w bieżącej sesyi przedłożył sejmowi wniosek zmiany ordynacyi wyborczej do sejmu, zapewniającej możliwe rozszerzenie obecnej.

Praga. Kongres wolnej myśli przyjął z okazyi zajść w Prachatitz rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu sposobu prowadzenia walki obu narodów, zamieszkujących Czechy, wstrzymującego pokojowy, duchowy i kulturalny ich rozwój. Dalej załatwiono według programu następujące punkty: wolna szkoła; wolna myśl; nauka religii w szkołach. Powitalne telegramy nadeszły od Maksyma Gorkiego i L. Andrejewa. Na wniosek belgijskich członków kongresu uchwalono urządzić wycieczkę do Taboru, jako kolebki husytyzmu.

Wiedeń. Japońscy oficerowie marynarki japońskiej eskadry przybyli tutaj wczoraj wieczorem i zajechali jako goście Cesarza do hotelu Imperial.

Bath. Na odbywającym się kongresie trade-unionistów zapadła uchwała, żądająca zniesienia Izby lordów i protestująca przeciw mianowaniu nowych parów. W innej uchwale kongres założył protest przeciw poborowi rekrutów i przymusowej służbie wojskowej. Członek Izby gmin Thorne, oświadczył, że pożądane jest, aby cały naród otrzymał wykształcenie wojskowe i uzbrojenie.

Berlin. Wedle niektórych dzienników, zjazd cesarza Wilhelma z królem saskim ma na celu obsadzenie arcybiskupstwa poznańskiego i gnieźnieńskiego przez ks. Maksymiliana saskiego.

Szangaj. W południowo-zachodniej części prowincyi Kwantung wybuchły poważne niepokoje. Jest to echo poprzednich niepokojów w Pakhoi. Powstańcy zajęli jedno miasto i wymordowali mieszkańców. Posuwają się naprzód. Władze zawezwały misyonarzy, przebywających w zagrożonych okolicach, aby schronili się do budynku gubernialnego, gdzie będą mieli zapewnioną opiekę i bezpieczeństwo.

Londyn. Według doniesień z Tokio, powstańcy koreańscy odstąpili od zamiaru zorganizowania oporu i obecnie jest ich zamiarem zniszczyć linie kolejowe i telegraficzne i mordować bezbronnych Japończyków. Zamordowali już w okrutny sposób 17 Japończyków, mężczyzn i kobiety, a zwłoki ich zbezcześcili.

Teheran. Nowy gabinet składać się będzie z ośmiu odpowiedzialnych ministrów.

Antwerpia. Wczoraj rano podjęto w małych rozmiarach pracę. Dziś ma więcej robotników powrócić do roboty. Pracownicy drzewni i zbożowi strejkują dalej.

Bukareszt. Wczoraj odbyły się posiedzenia sekcyjne kongresu naftowego. Sekcyi prawodawczo-handlowej przewodniczył dr. Małachowski. Minister Sturdza wziął żywy udział w obradach sekcyi. Dr. Małachowski podziękował rządowi rumuńskiemu za opiekę i ochronę przemysłu naftowego. P. Schwarz z Berlina miał odczyt o udziale kapitału niemieckiego w galicyjskim i rumuńskim przemyśle naftowym. Dr. Małachowski ostrzegał cudzoziemców przed niesumiennymi pośrednikami. Dr. Bartoszewicz wygłosił odczyt o ekonomicznem położeniu przemysłu naftowego w Galicyi. Ten referat przyjęto hucznymi oklaskami z wielkiem zadowoleniem.

Wieczorem burmistrz dał przyjęcie na cześć uczestników kongresu.

Monachium. Wczoraj rozpoczął tu obrady XVI międzynarodowy kongres pokojowy.

Petersburg. Komisya dla walki z cholerą ogłasza: W Astrachaniu w dniu 5 b. m. zachorowało 48, zmarło 29 osób, w gub. astrachańskiej zachorowało 25, zmarło tyleż. W Niżnym Nowogrodzie zachorowało 10, zmarło 2, w gubernii niżnonowogrodzkiej zachorowało 2.

Przed kilku dniami zachorował i zmarł w ciągu dwóch godzin wśród objawów cholery robotnik drogowy pod Częstochową. W Strzemieszycach w gub. piotrkowskiej zmarł również w ciągu dwóch godzin wśród objawów podejrzanych, miejscowy podoficer żandarmeryi.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Dnia 3 b. m. listonosz przyniósł do kancelaryi Iskrzyckiego 32.447 koron w liście pieniężnym za recepisem zwrotnym, przysłanym przez agencyę Towarzystwa asekuracyjnego „New York“ w Wiedniu bez poprzedniego porozumienia się z dr. Iskrzyckim co do formy przesyłki. List w nieobecności Iskrzyckiego oddał listonosz pisarzowi kancelaryjnemu Stanisławowi Rablinowi, który pieniądze zabrał i zbiegł z Krakowa. Kradzież wyszła na jaw dopiero wczoraj. Policya stwierdziła, że Rablin liczy lat 35 i pochodzi z Tarnowa, gdzie poprzednio był pisarzem w kancelaryach adwokackich i notaryalnych. Od marca b. r. zajęty był w kancelaryi dr. Iskrzyckiego. Widocznie zaraz po spełnieniu kradzieży, przedpołudniem, wyjechał dorożką do jednej z pobliskich stacyi kolejowych, a w mieszkaniu swem w Dębnikach już się nie zjawił, albowiem w pokoju jego znaleziono całą, bardzo porządną garderobę, nową elegancką walizkę z bielizną, książki francuskie, plany kolei środkowo-europejskich, różne systemy gry w Montecarlo, gdzie Rablin niedawno bawił. W biurku znaleziono książeczkę z opisem Transwaalu, opatrzoną mapami kolejowemi. Skradziony przez Rablina list pieniężny był ubezpieczony w wiedeńskiem Towarzystwie „Providentia“.

Budapeszt. Przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń zawodowych robotniczych postanowili z okazyi otwarcia sejmu urządzić demonstracyę uliczną na rzecz powszechnego głosowania i pracę w dniu otwarcia sejmu zawiesić. Podobną demonstracyę mają urządzić robotnicy we wszystkich miastach kraju.

Wiedeń. Z powodu rocznicy śmierci Cesarzowej Elżbiety, Cesarz odwiedził dziś rano kryptę OO. Kapucynów, gdzie modlił się u trumny Cesarzowej. We wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa żałobne.

Łódź. Wczoraj wtargnęło do mieszkania Karola Szylinga na Bałutach kilku nieznanych ludzi i trzema strzałami z browningów położyło go trupem. Następnie zabójcy posłali po pracującą w fabryce Poznańskiego córkę Szylinga i również trzema strzałami pozbawili ją życia, poczem zbiegli. Powód morderstwa nie jest znany.

Wczoraj w dzień nieznani ludzie zabili dwie 20-letnie dziewczyny, idące do pracy, w nocy zaś dopiero policya zaczęła poszukiwać morderców, dokonała licznych rewizyj w fabrykach Heinzla i Kunitzera i aresztowała 6 osób. W Zgierzu aresztowano 8 robotników, a w Pabianicach 28.

Na rogu ul. Cegielnianej wybuchł groźny pożar w fabryce Dobrzańskiego. Strata wynosi 200.000 rubli, którą pokryje ubezpieczenie.

Warszawa. Onegdaj wykryto podczas rewizyi w domu dwóch szewców przy ul. Nowolipie na strychu skład broni, mianowicie 15 karabinów, 10 rewolwerów, dwie bomby, 6 sztyletów, 450 naboi. Aresztowano 4 osoby, w tem jedną kobietę. Podobno skład ten należał do organizacyi bandyckiej.

Petersburg. Według urzędowych wiadomości o zajściach w Odessie, dnia 31 sierpnia i następnych zabito dwóch policyantów skrytobójczo, jednego rewirowego ciężko zraniono. To łącznie z zamordowaniem jen. Karangozowa na Kaukazie wywołało wśród ludności rosyjskiej w Odessie silne wzburzenie, które objawiło się wykroczeniami zwróconemi szczególnie przeciw żydom. Dnia 31 sierpnia na ulicy zabito jednego żyda, a trzech zraniono.

Od dnia 1 do 6 b. m. przy starciach na ulicach 12 osób odniosło rany od strzałów; jedna osoba zmarła; 32 osób odniosło rany kłóte i od uderzeń. 22 osób, członków związku prawdziwych Rosyan i anarchistów uwięziono, przyczem okazało się, że wielu fałszywie podawało się za członków Związku prawdziwych Rosyan. Energicznymi środkami zapobieżono wybuchowi pogromu. Spokój przywrócono.

Londyn. Z Gibraltaru donoszą, że do Algeciras nadszedł rozkaz, aby brygada hiszpańska, złożona z 7.000 ludzi, była w pogotowiu do wyjazdu do Tangeru.

Pekin. Zamianowano komisyę, która uda się do Anglii, Niemiec i Japonii dla przestudyowania konstytucyi tych krajów.

Vancouver (Angielska Kolumbia). Azyaci rozpoczęli wczoraj zaopatrywać się w broń i amunicyę, aby stawić opór białym. Władze poleciły magazynom broni, by zaprzestały sprzedaży, ale wszyscy Japończycy i Chińczycy zakupili już przedtem broń. Liczni policyanci patrolują po mieście. W razie ponownego ataku ma być powołana milicya. Zachodzi obawa ponownych starć.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 września. S. Matkowski ze Stryja. S. Modzelewski z Kijowa. R. Muranyi z Krakowa, W. Grchusa z Borysławia. E. Dembicka z Turki. W. Zagórski z Peretoki. Kapitan A. Matula z Kołomyi. St. Kisielewski z Miżyniec. A. Hambamer z Bawaryi. E. Dunin z Warszawy. E. Obertyński z Odnowa. J. Weiser z Sassowa. Dr. S. Iskrzycki z Sanoka. P. Antonowicz z Tłustego. W. Strzelecki z Nowoszyc. P. hr. Skarbek z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 10 września. J. Peszke z Warszawy. Z. Mokrzycki z Brukseli. J. Łopuszyński z Liska. J. Haber z Kopyczyniec. J. Szurlej z Pniowa. W. Okulicki z Kołomyi. N. Mikuli z Borysławia. M. Pawlikowska z Buczomic. J. Zeitleben z Podhajec. J. Krzysztofowicz z Artasowa. D. Obfidowicz z Tarnopola. O. Balier z Wiednia. R. Lewandowski z Korszówka.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 10 września.

Marki 117.55, renta majowa 96 20, węgierska renta koronowa 92·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 637·75, węg. zakł. kred. 736 00, anglobanku 299.00 unionbanku 536 00, bankvereinu 529·00, länderbanku 424.50, kolei państw. 660·00, lombardy 156 50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 423·00, alpiny 614.00, Rima Muranyi 537 00, prag. T. żel. 2648·00 losy tureckie 182·25 ruble 254 —. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.10.

Lwów 10 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100 50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95 00 do 95 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 97·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94 80 do 95 50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·30—98·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94.70—95.10, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93 70, 4% bez podatku (konwers.) 94.50 95.00.

Monety. Dukat cesarski 11 28 do 11·41. Napoleondor 19 06 do 19·25. 100 rubli rosyjskie papierowe 253·00 ko 254 00. 100 marek niemieckich 117 30 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11 15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnie; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 8·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

45)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Ona dziś mnie kocha jeszcze.

— Czy próbowałeś wyrwać ją z nieodpowiedniego dla ciebie otoczenia? Masz do tego prawo; wszak jesteś jej mężem.

— Mimo oporu rodziny gotowa była iść za mną. Ja sam ją powstrzymałem. Gdybym zabrał Zuzannę, mogliby mnie posądzić o chęć materyalnego wyzysku, a myśl ta była mi wstrętną.

— Jeśliby jednak wbrew woli rodziców podążyła za tobą, nie usunąłbyś jej od siebie?

Rumieńce wystąpiły na policzki Derstala.

— Przypuszczam, że mogłaby chcieć połączyć się ze mną. Stanowiłoby to dla mnie pożądany tryumf! Czy radzisz mi pan przyjąć podobną z jej strony ofiarę?

— Niewątpliwie. Jeśli młoda kobieta ma tak szlachetne serce i wzniosły umysł, iżby przekładała chęć sławy i miłość dla ciebie nad niedorzeczny zbytek rodzicielskiego domu, byłbyś szalonym, moje dziecko, gdybyś jej postanowieniu odmawiał poparcia. Porzuciłeś Brandonów i odzyskałeś niezawisłość swoją; jeśli ona dzielić zechce twój los i twoje ubóstwo, jakiem prawem stawiałbyś jej przeszkody w tym względzie?

— Ach! bawimy się w mrzonki! — zawołał Derstal zgnębiony. — Nie pójdzie ona za mną. Wiążący ją zbytek posiada zbyt silne ogniwa, przełamać ich nie będzie miała odwagi.

— A ty — rzekł Laviron, wpatrując się badawczo w artystę — czy zdołasz wytrwać w powziętem postanowieniu?

— Nie stanowi to, kochany mistrzu, żadnej z mej strony zasługi; warunki prowadzonego w domu Amerykanów życia zmuszały mnie do ucieczki lub do samobójstwa.

— Biedny chłopcze, tak bardzo cierpiałeś?

— Niech sobie pan wyobrazi nieszczęśliwego człowieka, który czuje rozpadający się mózg jego w drobne atomy, zatraca świadomość swej indywidualności, nie może sam siebie odnaleźć. Takie było tam moje życie; z rozdrażnienia i niepokoju traciłem zmysły, a czując, że od śpiesznej jedynie decyzyi zależało ocalenie, zdobyłem się na energię zerwania pętów.

— Jak zamierzasz zużytkować odzyskaną swobodę? — zagadnął Laviron.

— Będę pilnie pracował, póki nie skończę „Wenecyanki"; zabierze mi to parę miesięcy czasu.

— Z czego utrzymasz się przez te miesiące? Nie jestem bogaty, ale tem, co posiadam, rozporządzać możesz.

Artysta zarumienił się i odparł:

— Nie potrzebuję tego rodzaju pomocy... Od roku nie podnosiłem pieniędzy należnych za moje prawa autorskie, z tego źródła zbiorę zapewne fundusz dostateczny... Dziś przenocuję u Pincharta; jutro poszukam w pobliżu Paryża cichego jakiego kącika, gdzie mógłbym marzyć, tworzyć w spokoju i skupieniu ducha... Adres mój dla uniknięcia natrętnych odwiedzin znany będzie tylko panu i memu wydawcy.

Laviron zrobił głową ruch potakujący, a utkwiwszy w muzyka przenikliwe wejrzenie, zapytał:

— To wszystko? Nie zechcesz widzieć nikogo więcej?

Zapanowało chwilowo milczenie, poczem Derstal rzekł głosem drżącym:

— Masz pan na myśli Ewę Brillant, wszak prawda?

— Tak jest, Ewę.

Po nagłem wydaleniu się mojem z domu Brandonów, gdybym widywał się z Ewą, upoważniłbym tem samem moją żonę i jej rodzinę do przypisywania postanowieniu memu innych pobudek, niż te, które znagliły mnie do stanowczego kroku. Żyć muszę w zupełnem osamotnieniu, inaczej uchodzić będę za człowieka nieuczciwego.

— Masz słuszność, przyznaję. Idź tedy, mój drogi chłopcze i bądź dobrej myśli.

— Nazajutrz Derstal w towarzystwie Pincharta udał się do Saint-Cloud; tam wynajął mały, umeblowany domek, otoczony ładnym ogródkiem w pobliżu parku Pozzo di Borgo. Z okien widać było Sekwanę, lasek Buloński i Paryż. Ogrodnik i jego żona podjęli się usługiwać artyście. Pinchart miał dla niego wynająć fortepian i Derstal tego zaraz wieczoru objął lokal w posiadanie. Od dwudziestu czterech godzin dopiero porzucił wytworne mieszkanie na placu Stanów Zjednoczonych, a zdawało mu się, że od owej chwili upłynęły długie lata. U swego pełnomocnika zastał dość znaczną sumę, pochodzącą z praw autorskich, a jego wydawca ofiarował mu zaliczkę na dalsze dzieła. Oliwier mógł więc żyć dostatnio, bez kłopotów materyalnych; odnajdywał dawną werwę, ochotę do pracy.

Po spokojnie przespanej nocy wstawszy wcześnie, wyszedł do ogrodu. Powietrze było ożywcze; pączki na drzewach pękać zaczynały; jabłonie i grusze pokryte były białem i różowem kwieciem. Derstal oddychał z rozkoszą, napawając się wonią świeżej kwietniowej roślinności. Szedł wolnym krokiem wzdłuż rzeki, aż do Suresnes, gdzie w podrzędnej oberży, służącej na wypoczynek przewoźnikom i tragarzom, zjadł śniadanie, przyglądając się statkom płynącym po rzece.

O czwartej wrócił do Saint-Cloud; znalazłszy tam fortepian, przysłany przez Pincharta, artysta zasiadł zaraz do pracy i jednym tchem napisał finał trzeciego aktu, układany w głowie od rana. Po obiedzie położył się o dziewiątej i spał snem twardym. Nazajutrz zajęty był już pracą, gdy weszła niespodzianie żona ogrodnika z oznajmieniem, że pan jakiś chce się z nim widzieć.

Derstal zdumiony zeszedł i zastał przed gankiem czekającego na niego Henryka.

— Dzień dobry, kochany Oliwierze — odezwał się młody Amerykanin, idąc po schodach. — Bardzo tu u ciebie ładnie, choć chłodne to wiosenne powietrze.. Dziwi cię zjawienie się moje?... Nie mogłeś przecież przypuszczać, iżby załatwione były między nami sprawy... jesteś mężem mojej siostry...

Derstal uśmiechnął się ironicznie i zapytał:

— Jakim sposobem dowiedziałeś się, że tu bawię?

— O, przyszło mi to z łatwością... Człowiek znakomity nie może zaginąć bez śladu w Paryżu... Odwołałem się do biura policyi... po dwudziestu czterech godzinach wiedziano już, gdzie jesteś... Te biura policyjne przy poszukiwaniu uczciwych ludzi oddają niezrównane usługi; nic się jednak od nich dowiedzieć nie można, gdy chodzi o łotrów...

Weszli do saloniku, służącego artyście za pracownię. Henryk uderzył ręką w fortepian:

— Oto zdrajca! — rzekł — on nam wyjawił tajemnicę twego ukrycia. Kompozytor nie może obejść się bez fortepianu; należało tylko zebrać wiadomości u Erarda lub Pleyela. W niespełna godzinie wiedzieliśmy, że mieszkasz w Saint-Cloud.

— Bardzo to zręcznie obmyślane! — rzekł Derstal. — Zechciej jednak mi powiedzieć, co cię tu sprowadza?

— Ah! mój drogi, wiesz dobrze, że położenie wytworzone przez ciebie, niemożliwe do zniesienia.

— Nie wiem o tem wcale — odparł muzyk tonem lodowatym.

— To cię o tej prawdzie uprzedzam. Porzucenie naszego domu jest nierozważnym z twej strony postępkiem... Powinieneś był zastanowić się i zrozumieć to do tej pory.

— Zastanawiałem się rzeczywiście, ale zastanowienie nie zmieniło w niczem postanowienia mego.

— Jakto? upierasz się żyć w rozłące z nami?

— Tak; chcę pozostać swobodnym i ubogim.

— A twoja żona?

— Miejsce mojej żony jest u mnie; zachowuję je dla niej; może je zająć, gdy zechce.

— To szaleństwo!

— Jeśli dla spierania się ze mną zadałeś sobie trud przybycia tutaj, mogłeś zaniechać wycieczki.

— Chcesz być nieprzejednanym?

— Nie zostawiliście mi innego wyjścia. Po wyrzeczonych wczoraj przez matkę twoją wyrazach nie mógłbym powrócić do was bez ubliżenia honorowi memu.

— Matka nasza uniosła się i żałuje tego.

— W chwili szczerości wypowiedziała tylko to, co ma ciągle na myśli. Chwilowa fantazya pociągnęła twoją siostrę, twoich rodziców i ciebie do artysty, jakim jestem... Fantazya minęła... Co do licha zrobić z artystą, z cackiem, które bawić przestało, jest obecnie zawadzającym gratem?... Jak sobie poradzić z mężem, który naraz opornie się stawia, porzuca dom rodziców żony?... Ponieważ znany jest w świecie, reporterzy dziennikarscy gotowi fakt rozgłosić. Brandonowie pozwolili sobie na zbytek przyłączenia do rodziny używającego rozgłosu artystę, a ten artysta naraża ich na zawód, nie przyczyniając najmniejszej dla miłości własnej dywidendy. Byłoby czem ciekawą gawiedź zabawić! Trzeba więc dla oszczędzenia sobie kłopotu opornego muzyka sprowadzić; skoro nie przysparza korzyści, niech przynajmniej nie szkodzi. Henryku, jedź do Saint-Cloud i nie wracaj bez niego! Wszak tak stoi sprawa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.